

Zobowiązania gromady Biegonic. J. WALERSKA — Z dziejów rodziny. Cz. MICHNIAK — Klarnet S. KRAKOWIAK — W walce o radiowęzeł. S. CHĘCIŃSKI — Zespoły artystyczne to wielka rzecz. W. BAJEROWICZ — Przed nami „provincia”. W. JAZDZYŃSKI — W stronę rodzinnych gromad. L. MOCZULSKI — Niemcy zjednoczone, ale jak? M. J. FLOWER — Na czarnym lądzie i gwieździe indziej. R. HŁADKO — Filmy dokumentalne. Cz. SCHABOWSKI — Przyszłość nowy człowiek W. DRYGAS — Spotkanie z Partią. W. BORTNOWSKI — Julian Maciej Goslar.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 21 lutego 1954 r.

Nr 8 (446)



SEWERYN SKULSKI

Zimowy ranek

JEST szósty lutego. Przedświt. Już nie śpię, choć zmrużonymi jeszcze oczami patrzę na słońce, ukwiecone lodem i szronem. Czas do mleczarni, a tak przytulnie pod pierzyną... Moja „stara” przecedza już mleko, słyszę jak z kubka ciurkocze do konwi. Zrywam się, odziewam, zaprzęgam kobyłę, stawiam na wóz konwie i jadę. Jadę pod wiatr, a wiatr tnie po twarzy i szarpie lejącami. Cholerne mróz grzeje w uszy; zarzucam koc na głowę, teraz kąsa w kolana. Jadą inni. Nawet dzień dobry sobie nie mówimy. Każdy opatulony, po koniach ledwie się poznajemy. Kilometr drogi od domu dziś się bardzo wydłużał. Na torach kolejowych — szlaban. Długi, jak wąż boa, sunie pociąg towarowy. Słeka i sapie, jakby pół świata na sobie dźwigał. Naładowany cegłami, drzewem budulcowym, żelastwem, maszynami dudni i dudni, a spowija go chmura pary i dymu.

Zza sosnowej ściany lasu wytacza się czerwone słońce, wielkie jak koło w wozu. Będzie mróz.

Dopiero w mleczarni przy zagrzewaniu mleka i odciąganiu śmietany, kiedy poodejmowałam rekawice, witamy się hałaśliwie. Każdy tutaj ochotny do mowy, toczy się więc urrywana i wielogłosa. Na gromadzkich zebraniach tak dobrze nie składają się zdania, jak tu w mleczarni, bo tam trzeba ustać; wszyscy od ciebie oczekują bóg wie czego, patrzą ci w oczy, zapominasz więc, co miałeś powiedzieć i siadasz zawstydzony, choć ładną uplanowałaś sobie mowę.

Zza kłębow pary, która unosi się nad kotłem z gorącą wodą, słychać głos Tarkowskiego: — A dlaczego panowie ministrowie z Zachodu zgodzili się na Konferencję Berlińską? Bo zmusiła ich opinia własnych narodów.

— Macie rację — gada teraz Głowacki — Nie tylko my, ale i narody w krajach kapitalistycznych, które także wojny nie chcą — one właśnie dowiedzą się o projektach ministra Molotowa. Dowiedzą się, że Związek Radziecki i cały obóz pokójowy żądają nie tylko do odprężenia międzynarodowych stosunków ale i do stworzenia z Niemiec jednego nierozdzielonego państwa demokratycznego, w którym żyć będzie wolny cały naród, nie popychany do militarystyki i zarchizacji wojennego.

Jak coś ciekawszego pomyślał starszy, to i młodzi uszy nadstawiają, ale mają też oni swoje różne tajemnice. Uśmiechają się do siebie i niby dla rozgrzewki popycha chłopiec dziewczynę. A tu nagle Marysia Mazurkiewicz jak nie wykrzyknęła:

— Wy tam chłopcy fruwacie do przemysłu, a ja sobie pójdę do rolniczej szkoły i powrócę na naszą wieś, bo ją kocham.

Młodzi i starsi dali dziewczynie okłaski.

Wróciłem z mleczarni, zjadłem ciepłe śniadanie. Kobyłę dosyłałem obroku. Łysocza z Krasulą cicho beknięły, buraków się dopominają, cielakowi też trza dać ciepły napój z otrębami. Jeśli mróz zelży, znajdzie się robota kogo zabudować. Tymczasem sposobie sobie książkę do dzisiejszej lektury na wieczór. Będzie to „Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym”. 30 lat upływa od zgonu tego geniusza klasy robotniczej i przyjaciele naszego narodu. Trzeba się więc dowiedzieć, co o nas mówił i pisał.

Stanęm przy oknie. Kawi i wrony pod mroźnym wiatrem zniżają się ku ziemi. Bandyta jastrząb usiadł na wysokiej wierzbie, gałąź się ugina. A mój Kruczek nie głu-

pi, już go spłoszył. Ratował on wiele razy kury i kurcząt i wie, że moja „stara” dodaje mu zawsze smaczny kasek, jako premię. Dzisiaj dzieci koło naszego domu nie przeszły do szkoły. Mróz na 20 stopni. Ale przyszło kilku starszych chłopców. Wiedzą, że koło Skulskiego są stawy.

Patrzę i zazdroszczę im. Moja młodość nie taka była. Na półtora ha przypadało osiem gęb, a chleb matka zamykała w skrzyni i po kromce wydzielała. Na całą rodzinę było dwie pary butów. Gdy z wysokiej góry sankowały dzieci Ciska, co miał 80 morgów albo dziecisko Mużacza, co miał 60 morgów, ja tylko na szyję chuchałem ażeby, kiedy lód stopnieje, przez te dziurki widzieć, jak one się bawią. Patrzę dziś na chłopczków jak różne wywijasy czynią na łąkach, przebiegając się w zdolnościach. Obuci, odziani dobrze, buziaki różowe, rozpędzeni i szczęśliwi.

— Hej tam, stary! — woła żona. — Czyś zapomniał, że dzisiaj masz zebranie w gminie?

— Pamiętam, pamiętam...

— Ale czy ty powleciesz swoje 60 lat pod ten wiatr? 5 kilometrów do Lipna. Bez jednego żołnierza wojna się odbędzie.

— Nie, kochana. Obowiązek społeczny — to święta rzecz. Zulaszca w takich czasach, jak dzisiejsze: kiedy na każdym posterunku umacnianie nasze państwo, cementujemy zażyłość naszego społeczeństwa i rozwijamy naszą gospodarkę narodową. Pójdę na zebranie. Będziemy tam bronić pokójku przed kontratacją i wywołkę drzewa z lasu, bo gdy wiosna nastanie, tylko szewcy mogą drzewo z lasu wywozić, nie gospodarze. Omówimy pomoc sąsiedzka, przygotowanie ziarna siewnego, maszyn w GOM-ie i maszyn prywatnych. Sprawdzimy jak się realizuje plan mleka i żywności na pierwszy kwartał. Dowiemy się, jak gmina realizuje uchwały podjęte na czesć II Zjazdu Partii. Wszystko to są prace w naszym kraju, aby pokój umocnił się nie tylko u nas, ale i na całym świecie. W tych przygotowaniach ważny jest udział każdego żołnierza.

Wyszedłem. Wiatr znów hula. Brnę do gminy przez pola. Nie po drodze, to prawda, żonie się nie przyznam, wstąpiłem na pocztę.

Miałem co odbierać. Jest „Wieś”, „Nowa Kultura”, „Nowe Drogi”, „Nowe Czas”, „Chłopska Droga”, „Gromada-Rolnik Polski”, „Życie i Wiedza”, „Sępilki”, „Głos Ludowy” z USA i „Kronika Tygodniowa” z Kanady. Jest list od redaktora Królaka i list z Komisji Rolnictwa i Leśnictwa, zobowiązujący mnie do przeprowadzenia w GS kontroli nawozów, ziarna siewnego, a w GOM-ie maszyn. Jest list od emigranta, liczącego 74 lata, Jana Wróbla z Detroit. Czyta „Głos Ludowy”, ale chciałby więcej wiedzieć, jak ludzie żyją u nas na wsi, jak pracują, co się na wsi i jak zmieniło od tych lat, gdy Polska jest ludowa.

Nie zawiódł cię, bracie rodaku. Napisać ci o tym dużo w postępowych gazetach polskich w USA i Kanadzie. Wiem, że Polskę kochasz, kochasz rodzinną wieś, z której nędzę cię w świat wygnali. Dla kapitalistów amerykańskich oddałeś młodość w odlewniach, przy budowie dróg, mostów i pałaców milionerów, a dziś na starość może sam czterech ścian na własność nie masz — dlatego, bracie tułaczku, ciekawi cię, jak w ojczyźnie starą nędzę na wsi zwalczano, jakie siły to uczyniły, że dziś każdy ma chleb, pracę, czyta, uczy się, ma dach nad głową i dostatnio ubrany.

Seweryn Skulski

PIERWSZE GŁOSY

w konkursie czytelniczym ogłoszonym przez Polskie Radio i „Wieś”

1 lutego br. Polskie Radio i tygodnik „Wieś” ogłosiły konkurs dla czytelników wiejskich pod hasłem: „Pisz o książce, która dała ci najwięcej wzruszeń i korzyści”

Ogłaszając konkurs wzywaliśmy czytelników do jak najszybszego nadsyłania wypowiedzi. Pokładanych nadziei czytelnicy nie zawiedli. W połowie lutego nadeszło już 50 pierwszych głosów. Są wśród nich dłuższe, są krótkie. Wybór książek — przeróżny.

Zamieszczając poniżej pierwsze wypowiedzi, zachęcamy wszystkich, którzy brali udział w konkursie, do dłuższych raczej wypowiedzi, do omawiania również artystycznych wartości utworów, a przy łączeniu opisów książki z wpływem, jaki ona wywarła na czytelnika — do szczegółowszego i konkretniejszego pisania i o jednym i o drugim.

Ostrzej widzę krzywdę człowieka

CHCE wam wyrazić podziękowanie za zorganizowanie takiego właśnie konkursu, konkursu dla ludzi, którzy może bardzo niedawno przeczytali pierwszą w swoim życiu książkę, albo też dopiero w Polsce Ludowej zrozumieć wielką wartość książek.

Mój ojciec, rolnik na dwu hektarach ziemi — pamiętam — bardzo kochał książki. Nie starczyło jednak pieniędzy w tamtych latach na ich kupno — więc jeżeli kupował, to najczęściej różnego gatunku kalendarze. Zmarł zaraz po wojnie, nie doczekawszy fali książek, jaka przysięgła do każdej wsi w naszych czasach.

Matka natomiast była analfabeta; odróżniała tylko nieliczne znaki pisarskie. Nie było w jej życiu warunków na naukę czytania i pisanie — nie przeczytała żadnej książki.

My, to znaczy 6 synów — wyrosliśmy w tamtych latach i każdy poznał na własnej skórze ponieważ, biedę i ucisk, ale dziś żyjemy w ustroju, dla którego człowiek jest wszystkim.

To, o czym wspominałem w wstępie, może trochę wylumaczyć moje przeżycia przy czytaniu książki i pozwoli zrozumieć innym, dlaczego miałem trzy w oczach tak, jak matka Elżbiety Zawadowskiej, książkę.

JESTEM uczniem klasy VII-mej. Podczas okupacji, kiedy tatuś był w niewoli niemieckiej, a mamusia łączniczką w partyzancie radzieckiej, mieszkaliśmy u wujka w Puszczy Rudnickiej. Tatuś uciekł z niewoli 7 lutego 1944 r., odnalazł nas i też poszedł do partyzantów. Pamiętam z tych czasów krowę wujka, dwie owce i małą drewnianą chatkę nad rzeką; za rzeką była już puszcza.

Nie zapomnę też pewnego dnia, kiedy jacyś ludzie wbiegli z lasu i okrzyki chał wujka. Kilku upadło do środka, kolbami wypychali tatusia i mamę. Mnie też z bratem wyciągnęli. Bili nas pretłami od karabinów i pytali, czy rodzice są partyzantami i czy do nas ruszili przychodzą. Byłem w takim strachu o mamusię i tatusia, że nie mówiłem ani słowa, a nawet nie płakałem i nie krzyczałem, tak samo i mój brat. Aż tu usłyszeliśmy gwiżdżenie w lesie i banda zbiegła. Po chwili wrzeli rodzice, a z nimi dużo partyzantów radzieckich. Komendant Reszel powiedział, że te panicy nie lubią nas, bo my zabierzemy im ziemię i chłopom rodamy.

Po wyzwoleniu przyjechalismy do ławy. Mamusia chciała koniecznie działkę ziemi, a tatuś nie, bo jest murarzem i mówił, że bez ziemi teraz damy sobie radę. Mamusia dochowała się z kupionej jałowki krowy, hodowała parę świń i dużo kur. Brała z wylegarni po 200 kurcząt, a potem jajka nosiła do wylegarni. Ja bardzo lubię zwierzęta, ale kiedy tatuś krzychał, że mama nic innego nie umie tylko ciągnąć za ogony i po gnoju deptać, to i ja udawałem, że wcale mnie zwierzęta nie interesują. W szkole koledzy również nazywali mnie „chazajem”, że mamy ziemię i krowę. W naszej klasie ja i Władysław Grał byliśmy z gospodarki. Władek mieszkał na „Lipowym Dworze”, bardzo się z nim przyjaźniłem i całe niedziele tam spędzałem. Przypatrzywałem się, jak na „Lipowym Dworze” zakładano spółdzielnię, jak przekształcał kucyki, jak ojciec Władka mówił zawsze, że trzeba walczyć. „Trzeba walczyć” — słyszałem też od mamusi, która jest korespondentką. Rozumiałem, że trzeba walczyć, bo mamusia otrzymywała listy od nie-

dlaczego zaciskałem kurczowo pięści, jak jej ojciec.

Z tego, co powiedziałem, można się domyśleć, że chodzi o książkę Józefa Kuśmierka: „Uwaga! Człowiek”.

Mam prawie 30 lat i przeczytałem sporo książek, szczególnie w ostatnich latach. Ale „Uwaga! Człowiek!” — czytałem trzy razy wraz z rodziną. Każda książka, wydaje mi się, jest jakby wycinkiem życia ludzi, nie każda jednak ukazuje to, na co wyciekujemy najbardziej, sami nawet o tym nie wiedząc. Otóż czytając książkę Kuśmierka w jej uczuciowym napięciu, w jej pasji piętnowania zła i obnażania zamaskowanych form wyzysku człowieka, przeżywałem jakby siebie samego. Tego potrzebowałem nam aktywistom i biednemu chłopu.

Czytając I-szą część „Bieda Adachowej” przenosiłem się myślą do mojej rodzinnej wsi i okolicy. Przed oczyma stawały mi niby znane, ale nie dość przedtem zrozumiane podobne wypadki i wydarzenia. Widziałem sobowrotów kulaka Kaliny — mających jak on, „niezwyczajne zdolności do robienia pieniędzy”. Widziałem całe rodziny Adachów uzależnione i wyzyskiwane. Obok wielu pewno ważniejszych myśli autora, urobiła mi się w głowie np. taka: „Kobiety z biedoty

wiejskiej nie mają zaradności własnej bogactw chłopcom... Kobieta taka nie umie rozpychać się lokciami”. Przecież to jest prawdziwe odkrycie, z którego nie wolno wiejskiemu aktywistom nie wyciągać wniosków.

W „Sprawie jednego konia” — znalazłem znów mnóstwo analogii do otaczających mnie spraw. Zaczekały się pięści — tak jak tam Zawadowskiemu na spekulanta kradnących konie, przeznaczone dla biedoty i średniaków — tak tu w mojej okolicy na tych, co latami przetrzymywali podania biednych chłopów o kwintal cementu na remont walczącej się chaty, czy trochę cegły na poprawę zniszczonego pieca — podczas gdy sami lub ich przyjaciele budowali w tym czasie kamienice.

A jaka korzyść z tej książki? Wiem, że ostrzej i głębiej widzę dziś sprawę człowieka, jasniej przejawy walki klasowej i mocniej zaiskała się pięść. I nie tylko zaiskała, ale i podnosi, aby upaść na grzbiecie każdego wyzyskiwacza.

Książka ta będzie bliska i pożyteczna dla tych, którzy już wywołali się z ucisku i krzywdy. Niech się biją całą siłą o tych, którzy jeszcze sami nie potrafia.

Tadeusz Leśniak
Milówka, p-ta Wojnicz,
woj. krakowskie

Wie, gdzie jego miejsce

znanych autorów, w których groziła, że napadną na nas w nocy za to, że mamusia pisała prawdę o kulakach i szkodnikach.

Od czerwca ub. roku jesteśmy w Kwidzynie, tatuś pracuje w melioracji, ale ma zamiar pójść do PGR-u. Ja czytam dużo, również te książki, które mamie przysyła redakcja. Przeczytałem „Cichy Don” i „Zorany ugor” Szolochowa, Makarenki, „Poemat pedagogiczny”, Gorkiego „Matka” i „Dzieciństwo”, Putramenta „Wrzesień”. Jeśli czegoś nie rozumiem pytam się mamusi i długo rozmawiamy o tej książce.

Teraz właśnie przeczytałem książkę „Krystek z Warszawy” J. Bro-niewskiej i o tej książce chcę napisać. Bo jest to pierwsza książka w moim życiu, która mnie tak wzruszyła i zawstydzila przed samym sobą.

„Krystek z Warszawy”... Pomyślałem: będzie coś o powstaniu i obronie Warszawy, a to mnie bardzo interesuje. Czytałem już Przewodkiewicza „Miasto w ogniu”.

„Krystek” wychodzi z piwnicy wśród ognia działań wojennych. Sam jest głodny, ale sierpień nie może głodu małych dzieci w piwnicy. Choć im chociaż rzępy nabierać w polu. W polu spostrzeżenie niezwykłe poruszenie Niemców. Skrył się w chlewie i ze stryszka całą noc śledził ruch Niemców. Widział jak uliczkami w popłochu uciekali za Wisłę. Grupa 20-tu Niemców skryła się w pobliżu. A z drugiej strony z krakowskim gwiżdżeniem. Krystek domyślił się, że to pewnie nasi. Podchodził powoli, jakby zbierał kartofle. W krzakach dwaj polscy żołnierze i jeden radziecki, pochwalili go, że dobry zwiadowca. Poszedł Krystek do sztabu z łącznikiem Felkiem. Tam spotkał „Pana Janka”, który był towarzyszem partyjnym ojca za czasów sanacyjnych, a obecnie kapitanem. Krystek oddał wielką przysługę, wskazując gdzie był ukryty wróg. Został przyjęty na syna pułku. Kochali go żołnierze za dzielność. Krystek najbardziej był przywiązany do „wujcia amunicyjnego”, który wyjaśniał Krystkowi za co walczył i jaka będzie ich wywalczona Polska. Krystek idzie do Berlina z armią polską i radziecką. Rozpieszczają go żołnierze

radzieccy. Dają mu ze swojej porcji ciku i sucharów. Ale najszybciej czuje się Krystek, gdy żołnierze uważają go za towarzysza broni, bo przecież Krystek ma dopiero 13 lat, ale walczy i zostaje ranny. Po skończonej wojnie odznaczono go Krzyżem Walecznych. Najbardziej wzruszyło mnie to, że Krystek po skończonej wojnie wiedział, gdzie jego miejsce. Wrócił do Warszawy, był z rodziny murarskiej, pragnął odbudować zniszczone miasto.

Pamiętałem słowa „wujcia amunicyjnego”, że jemu trzeba jeszcze „do klas wrócić”. I chociaż kochał „wujcia” jak ojca, to jednak na propozycję, żeby jechał z nim na Ziemię Odzyskaną, Krystek odmówił. I choć nie miał już rodziców, tylko stryjka i stryjenkę, wrócił do Warszawy. Tu rozgorczyły go typy szabrowników, ale robotnicy pocieszają go, że to wszystko minie, tylko trzeba walczyć. Krystek uczy się i już dobrze wie, gdzie jego miejsce.

Gdy rozegnal bandę ukrytą w składzie przedsiębiorcy, u którego stryj pracował, zabrał maszynę i narzędzia do spółdzielni budowlanej i zaczęli nowe socjalistyczne budownictwo stolicy. Gdy Krystek jedzie w gości na Ziemię Odzyskaną, widzi wspólną pracę na roli, widzi nowe życie. Sam opowiada o odbudowującej się Warszawie. Krystek, jak i jego koledzy Kościusz-kowcy wiedzieli, gdzie ich miejsce.

Za kilka miesięcy skończę szkołę podstawową, ale dotąd nie wiem jeszcze, gdzie mam pójść, w jakim kierunku. I choć czytałem w gazetkach tezy przedzjazdowe, że trzeba wieś podnieść do poziomu przemysłu, że potrzeba tu aktywistów i fachowców, to jednak nie powie-działem na konferencji szkolnej, że chcę się uczyć dalej dla rolnictwa. Bo w naszej szkole dużo jest dzieci ze spółdzielni produkcyjnej i PGR-ów, ale nikt nie przyswied-czył, że będzie się uczył o rolnictwie. Tutaj wszystkim w głowie marynarka.

„Krystek z Warszawy” wzruszył mnie, bo on wiedział gdzie jego miejsce i zawstydził mnie, bo ja jeszcze nie wiem gdzie moje miejsce i czego mam się uczyć?

Józef Augustynowicz
Kwidzyn

Patriotyzm ludowy

Gdy nadszedł pamiętny wrzesień 1939 roku, miałem 13 lat i niewiele pojmowałem z tego, co wokół mnie się działo. Podczas okupacji słyszałem dużo złorzecz, na sprawców klęski, nie rozumiałem jednak dobrze pod czym adresem je kierowano, bo przecież nie szło o same tylko nazwiska. Faktem jest, że straciłem zaufanie do nauczyciela historii, bo jakże — myślałem sobie — mogli tak szybko oddać ojczyznę potomkowie wojowników Krzywoustego, rycerzy spod Grunwaldu, kosynierów Kościuszków?...

Jestem obecnie nauczycielem wiejskim. U młodszych ode mnie, którzy z dziecięcych doświadczeń nie mogli wysnuć właściwej oceny minionej wojny, a tym bardziej u dzieci — obserwuję nierzadko takie zjawisko: powtarzają o czasach przedwojennych zastyszone opinie i zbyt pochopnie je uogólniając twierdzą, że nie mamy czym się chlubić, było źle i okryliśmy się na koniec hańbą.

Toteż z wielkim wzruszeniem, jako czytelnik i nauczyciel, czytałem „Wrzesień” J. Putramenta i „Dni Kłeski” W. Zukrowskiego. Powieść Putramenta ukazała kulisy polityczne „katastrofy wrześniowej”. O machinacjach za sanacyjnymi kulami nie wiedzieli setki tysięcy ludzi, choć ich skutki każdy odczuł. Powieść Zukrowskiego uzupełnia tę wiedzę polityczną obrazem bohater-skich zmagania naszego żołnierza, który krwią brościąc, bronił zaciekłe kraje i ojczyznę. „Dni Kłeski” dają naszej młodzieży właściwą i sugestywną odpowiedź. Zukrowski bowiem oddzielać ziarno od plew pokazuje, jak to prosty żołnierz walczył i chciał walczyć za ojczyznę, choć dla niego — robotnika i biednego chłopca była ona macocha za sprawą tych, co w dni wrześniowe brali kurs na Zaleszczyki. Powieść Zukrowskiego wychowuje do patriotyzmu ludowego. Nam nauczycielom uzupełnia materiał wykładowy, a w młodzieży rozpała słuszną dumę narodową.

Nie czekalem, aż „Dni Kłeski” przywędrują do szkolnej biblioteki. Powieść kupiłem wcześniej dla siebie. Ale długo nie zagraża. Poszła na wieś. Długo leży przede mną, mocno już sfatygowana. Trzeba będzie kupić jeszcze jeden egzemplarz.

Zygmunt Linke
Święta, pow. Złotów

Pracować nad sobą

W powieściach radzieckich, jak się sam przekonałem, nie ma nie zmąglonego, nie fantazyjnego, choć nieraz wydarzenia w nich zawarte wydają się prawie nieprawdopodobne.

Oto np. Borysa Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Książkę tę czytałem dwa razy. Z największym napięciem śledziłem losy bohatera Marijesiewa. Przeczytałem z nim każdą chwilę: walki, stracenia samolotu i stracenie nóg. Razem z nim cierpiełem, kiedy stanął pierwszy krok na nogach bez stóp. Przeczytałem jego wysiłek i upór. Ale był moment, kiedy się zatrzymałem w czytaniu bardzo zdumiony w najważniejszej i najbardziej bolesnej chwili, kiedy to po odjęciu mu nogi nie zalamywał się, a zdecydował — nieprawdopodobne — powrócić do pracy i walki lotnika. Po przeczytaniu tej powieści zrozumiałem dlaczego ludzie radzieccy zwyciężyli, dlaczego zbudowali u siebie socjalizm. Pod jej wpływem i za zapragnięciem podjąć użyteczną pracę nad sobą, aby stać się bardziej pożytecznym dla naszej ojczyzny.

Ukończyłem dawniej VII klasę, ale uczyć się dalej nie było żadnej możliwości. W szkole podstawowej miałem słabe stopnie, toteż nauka z latami wywierała.

Jako rolnik miałem więc słabe wyniki w pracy. „Prawdziwy człowiek” Polewoja powiedział mi: dlaczego masz poprzestać na tym? Pracuj nad sobą! Zabrałem się napierw do czytania pism rolniczych, przez co już uzyskałem większą wydajność z gleby. A potem zapisałem się do szkoły korespondencyjnej. Dziś łączę pracę fizyczną z nauką. I w najbardziej trudnych warunkach przypominam sobie Mieriesiewa.

Każdemu radzę przeczytać „Opowieść o prawdziwym człowieku”; pomoże ona nie zatamować się w żadnej chwili.

Walerian Skok
Wciokla, pow. Augustów

LESZEK MOCZULSKI

NIEMCY ZJEDNOCZONE – ALE JAK?

Sekretarz Stanu USA w szóstym dniu obrad konferencji berlińskiej oświadczył: „Jak wykazuje historia, problem bezpieczeństwa Europy związany jest ze sprawą niemiecką. Chcemy zjednoczonych Niemiec, ale chcemy zarazem pewności, że zjednoczone Niemcy będą miłączy mi pokój Niemcami”. Z tym zdaniem pana Dullesa trudno się nie zgodzić.

Tak, problem niemiecki nie jest sprawą samą w sobie. Od tego, jakie będą Niemcy, zależy w znacznej mierze pokój w Europie. Niemcy militarystyczne-kajzerowskie i hitlerowskie — Niemcy rządzone przez baronów węgla i stali, wywołały w

nazwami „straży granicznej”, „policii” itp. Armia ta wyposażona jest w nowoczesną broń z czołgami włącznie.

Baza tych czynów jest zasylaną wartkim strumieniem dolarów ciężki przemysł. W Niemczech zachodnich pełną parą pracuje 400 fabryk zbrojeniowych. Krupp, po otrzymaniu z powrotem wszystkich swoich przedsiębiorstw znowu zbroi imperialistyczne Niemcy. Produkuje nadal I. G. Farben. Bankier Hitlera, Schacht, zakłada nowy bank w Hamburgu.

A równocześnie przesładuje się obronę pokoju. Za czynny udział w ruchu obrony pokoju polleja wraca do więzień.

poczdamskiego, zlikwidowano bazę militarystyki i imperializmu. Nie ma tam już monopolu i oligarchii finansowej, znikli junkrzy, a ich ziemi przeszły w ręce chłopów. Usunięty został dawny faszystowski aparat władzy i ucisku. W NRD nie wypaja się nikomu uczuć nienawiści do innych narodów. Przeciwnie. Dzieci w szkołach uczą się przyjaźni, wychowywane są w duchu pokojowym i demokratycznym. M. in. w duchu przyjaźni z Polską, sąsiadem zza Odry i Nysy — granicy pokoju.

Medzy Odrą a Łabą rozwija się kultura i sztuka. Najwybitniejsi pisarze niemieccy: Anna Seghers, Johannes Becher, Bertold Brecht, Arnold Zweig, tworzą dzieła przepojone głęboką humanistyczną treścią i przyjaźnią do innych narodów. Rozwija się twórcza dyskusja naukowa — niezbędny czynnik postępu. W NRD nie wolno szerzyć propagandy wojennej, nienawiści rasowej, czy narodowej, dążyć do wywołania nowej wojny.

DWA PROJEKTY

4-ry tygodnie trwa w Berlinie dyskusja nad zagadnieniem Niemiec. Toczyła się ona nad dwoma projektami, dwiema koncepcjami: radziecką i zachodnią.

Projekt mocarstw zachodnich przewidywał, że zjednoczenie Niemiec powinno poprzedzić tzw. „wolne” wybory, kontrolowane przez cztery mocarstwa i kraje neutralne, wybory przeprowadzone według ordynacji wyborczej, opracowanej przez cztery mocarstwa. Zgromadzenie narodowe, wyłonione tą drogą miałoby opracować konstytucję. Na jej pod-

stawie powołany byłby rząd ogólnoniemiecki przejmujący władzę w obu częściach Niemiec, uprawniony do zawarcia traktatu pokojowego.

Zatrzymajmy się bliżej nad głównym punktem tego programu — sprawą wyborów. Nasuwa się pytanie: czy można nazwać wolnymi takie wybory, nad którymi całkowitą kontrolę sprawować będą obce państwa?

Jak takie „wolne” wybory mają wyglądać — uwidocznia przykład 6 września ub. roku, kiedy to podobna komedia odbyła się w Niemczech zachodnich. Partia „Zentrum” zdobyła wtedy 200 tys. głosów i otrzymała 4 mandaty. Komunistyczna Partia Niemiec nie otrzymała natomiast ani jednego mandatu mimo, że głosowało na nią 600 tysięcy wyborców. Podobnie było z mieszczańską, ale sprzeciwiającą się awanturze polityce wojennej „Deutscher Volkspartei”. I ta partia nie dostała ani jednego miejsca w parlamencie, wbrew oczywistej woli głosujących.

A poza tym... Projekt zachodni dziwnie przypomina takie same „wolne” wybory, które w atmosferze dzikiego terroru przyniosły w 1932 roku zwycięstwo Hitlerowi.

Gdyby jednak rzeczywiście plan mocarstw zachodnich przyczyniał się do utrwalenia pokoju, na pewno potępiłby go rewizjonista i generałowie Hitlera — zbrodniarze wojenni. Cóż więc czynią Adenauer i Mannstein, Kesseling i Guderian? Entuzjastycznie popierają projekt zachodni.

Nic dziwnego. Przecież plan zjednoczenia Niemiec przedstawiony na konferencji berlińskiej przez Edena

(Dokończenie na str. 7)



M. J. FLOWER

NA CZARNYM ŁADZIE I GDZIE INDZIEJ

Saul, to stolica sultanatu tejsze nazwy. Na miejscowym rynku zobaczycie osobliwą scenę. Wokół grupy mężczyzn i kobiet stojących nieruchomo uwiija się tłum żywo gestykulujących, podnieconych handlarzy. Co chwila któryś z nich podchodzi, bada mięśnie, ogląda zębny. Oto dostojny starzec po długich targach nabył młodą dziewczynę za 200 riali. To zaufany sultana;

Jesteście na sławnym w całej Arabii i Afryce targowisku niewolników.

Kiedy? W drugiej połowie XX wieku. Teraz. Za cenę 25 do 200 riali sprzedaje się mężczyzn i kobiety w Saulu, który wchodzi w skład brytyjskiej kolonii Aden. Na zapytanie dlaczego tolerują ten stan rzeczy, urzędnik administracji brytyjskiej odpowiada: „W Adenie istnieje prawdziwy handel niewolnikami, ale nie obejmuje więcej niż 1000 osób rocznie. Władze patrzą przez palce na ten proceder, ponieważ niewolnicy sprzedają się dobrowolnie... w obawie przed śmiercią głodową”.

Zapamiętajcie to sobie dobrze. W XX wieku istnieje handel niewolnikami tolerowany przez wielkie, potężne i „cywilizowane” państwo.

180 milionów ludzi żyje na 30 milionach kilometrów kwadratowych ziemi, zasobnej we wszystkie największe skarby tego świata: od symbolicznego złota żółta i diamentów — do bogactw bardziej konkretnych i bardziej cennej: manganu i chromu, miedzi i wanadu, cyny, antymonu, fosforu, aż do złowrogiemu uranu włącznie. Ziemi urodzajnej i żywej, niewykorzystanej w pełni, czekającej na piękny trud rolnika i hodowcy.

To Czarny Ład — Afryka.

Na tym wielkim kontynencie nie znajdziecie ani jednego rzeczywiście niepodległego państwa. Ta część świata jest prawie jedną wielką kolonią: Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Portugalii, Hiszpanii i Włoch. Jeżeli przejrzyście pisma państw kolonialnych, znajdziecie w nich wiele słów o „misji cywilizacyjnej” białego człowieka i jego „posłannictwie wśród ludów na niskim stopniu rozwoju”, czy też „pomocy dla krajów gospodarczo zacofanych”.

On Limuru jest stary, bardzo stary jak na Murzynów, bo ma więcej niż 60 lat. Nie miała się go ani febra, ani straszna śpiączka afrykańska, ani żadna z chorób zakaźnych tu przez Europejczyków, jak syfilis, czy gruźlica. Nie zmogła go straszna harówka u białego plantatora. Gdyby On Limuru spisał historię swego życia — byłaby to historia jego kraju na przestrzeni tego stulecia. Ale On Limuru nie umie ani pisać, ani czytać — nigdy się tego nie uczył podobnie jak 99 procent jego rodaków. Ważniejsze daty ma jednak dobrze zakablowane i upamiętnione na własnym ciecie.

On Limuru wegetuje w rezerwacie — tej wielkiej „złoty” cywilizacyjnej, którą stworzył gospodarz tej ziemi biali intruzi. Podobnie wegetuje w rezerwach Kenii 5 i pół miliona Murzynów, którym biali oddali 130 tysięcy kilometrów kwadratowych nieurodzajnej ziemi, gdzie obficie żniwo zbiera malarz i mucha tse-tse, niosąca straszną śpiączkę afrykańską. Za to 3.000 białych plantatorów zatrzymało sobie 42 tysiące kilometrów kwadratowych najżyźniejszej ziemi.

Prawo białego człowieka wprowadziło podatki. I Murzyn musi je płacić — o ile ma z czego. Biali człowiek w Południowej Rodezji żąda od Murzyna podatku od posiadania psa i żony. Kto nie płaci — zostanie uwięziony. Takie jest prawo białego człowieka na Czarnym Ładzie. A skutek? 10 proc. ludności murzyńskiej znajduje się w stałej kolizji z „prawem” i siedzi w więzieniu. Przepraszam, nie siedzi w więzieniu, lecz pracuje przymusowo właśnie na fermach plantacji. A cel całej szopki ustawodawczej? Dostarczyć bezpłatnej siły roboczej. Prawo daje tylko pretekst, żeby dopływ przymusowej pracy więźniów — nie ustawał.

Stary On Limuru i jego czarni bracia czarnymi rękami tworzyli fortunę sir Roberta Johnson-Han-

M. J. Flower



ostatnich 40 latach dwie wojny, które plomieniem swoim ogarnęły cały świat. W ostatniej zginęło 27 milionów ludzi, w tym sześć milionów Polaków.

Dlatego też nowe Niemcy muszą być innym państwem: państwem pokojowym, opartym na podstawach demokratycznych i — jednolitym.

GRANICA CZASU

Nad Hawelą i nad Renem o tej samej porze, wybijają zegary te same godziny. A jednak linia Łaby oddziela nie tylko dwie części Niemiec. Jest ona również granicą czasu.

Republika Federalna (oficjalna nazwa Niemiec Zachodnich) w wielu szczegółach nie różni się od III Rzeszy Hitlera.

Szef tego państwa Adenauer — dawny kolega partyjny von Papena, który utrwalał drogę do władzy Hitlerowi — nieraz już dał wyraz swemu wrogiemu stosunkowi do ZSRR i krajów demokracji ludowej. Otwarciem porzucił szabelką, licząc na wsparcie swych dolarowych mocodawców.

A za słowami idą czyny. Hitlerowski sztabowiec, Blank sprawujący obecnie funkcję ministra wojny, opracował już projekt przyszłej armii zachodnio-niemieckiej. Początkowo wejść mają w jej skład trzy dywizje pancerne po 300 czołgów każda, trzy dywizje lekkie po 180 czołgów i sześć dywizji piechoty zmotoryzowanej, każda wsparta 80 czołgami.

To na początek: w następnym etapie Blank przewiduje organizację 60-ciu dywizji nowego Wehrmachtu.

Kadry dla tej odnowionej armii wychowuje ponad 450 militarnych ośrodków. Jedną tylko z nich, Stahlhelm przygotowała już 135 tysięcy b. wojskowych na oficerów i podoficerów.

Ale co tu mówić o przyszłości! Już dziś w Niemczech zachodnich istnieje 400-tysięczna armia, ukryta pod

STARYM SZLAKIEM

Rząd Adenauera zamierza zwerbować 86 tysięcy ludzi tylko do samych lotnictwa myśliwskiego zachodnio-niemieckich sił lotniczych. (B. pułkownik hitlerowski, obecnie funkcjonariusz rządu bismarckiego, Steinhof, w wywiadzie dla „Soldatenzeitung”).

Grupa b. pilotów hitlerowskich oddziału do Anglii, aby na kilkumiesięcznych kursach przejść przeszkolenie. Wraz z pilotami oddzielni instruktorzy, którzy mają później szkolić bismarckie kadry lotnicze. Ostateczne wyszkolenie pilotów i instruktorów zostanie przeprowadzone na wyższych kursach lotniczych w USA. (Agencja prasowa „ADN”).

Rząd Adenauera projektuje wybudowanie w najbliższym czasie w stoczniach zachodnio-niemieckich 180 okrętów wojennych. Wielkość i typ tych okrętów będą przystosowane do norm przewidzianych przez pakt atlantycki i wyposażone w najnowocześniejszą broń i urządzenia techniczne. („Hamburger Abendblatt”).

W ślad za wypowiedzią amerykańskiego ministra marynarki Kimballa, że „USA zachowały dla Niemiec zdobyte okręty wojenne, które obecnie są unowocześniane”, rząd Stanów Zjednoczonych przekazał Niemcom zachodnim pierwszą partię (ponad 100) jednostek morskich. Jednocześnie Urząd Banka (Ministerstwo Wojny) zapowiedział, że w skład tworzonej obecnie zachodnio-niemieckiej floty wojennej wejdą krawężniki, ścigacze, łodzie podwodne, okręty patrolowe, desantowe i inne. Przewiduje się również utworzenie lotnictwa morskowego. („Soldatenzeitung”).

JAK PRACUJĄ DLA WOJNY

Związek przemysłowców zachodnio-niemieckich podał do wiadomości, że w ub. roku przemysłowcy powołali do życia tzw. „Arbeitskreise für Rüstungsfragen”, które zajmą się zasadniczymi sprawami produkcji zbrojeniowej. Jed-

nocześnie utworzono tzw. „Arbeitsgruppen”, które przedyskutują sprawy techniczne, związane z produkcją wojenną. Związek zapewnił, że „przemysł nie będzie bierze na siebie zadania związane ze zbrojeniami”. (ADN)

Według oświadczenia przedstawiciela USA, delegowanego do planu Schumana, Bruce, Niemcy zachodnie powinny produkować broń chemiczną, bakteriologiczną i atomową. Bruce polecił Adenauerowi opracowanie odpowiednio „szerokiego planu”. (ADN)

Boński minister gospodarki, Erhard, złożył oficjalne oświadczenie, iż zachodnio-niemieckie przedsiębiorstwa, wykonujące zamówienia wojskowe, otrzymają ulgi podatkowe. (ADN)

Wszystkie wyższe stanowiska w przyszłym zachodnio-niemieckim jednolitym rządzie stały otworem dla b. generałów i oficerów SS. (Zachodnio-niemiecki minister wojny, Blank, w „Soldatenzeitung”).

Minister komunikacji Niemiec zachodnich, Seebom, zapowiedział, iż dąży do tego, by „budować drogi, które by wytrzymały ciężar wozów pancernych”. („Landeszeitung”).

Od 1951 roku do chwili obecnej w Niemczech zachodnich pojawiło się 200 książek, apoteozujących grabieżczą wojnę hitlerowską. (ADN)

Badenia-Wirtembergia przekształcała nie jest obecnie w ośrodek przygotowań wojennych. Na obszarze tym odbywa się budowa lotnisk i innych urządzeń wojennych, jak również szkolenie najemników zachodnio-niemieckich. Szkolenie prowadzi byli oficerowie hitlerowcy. Np. w Esslingen jedną z takich kompanii dowodzi b. generał hitlerowski, Martin Unrein, obecnie służący w armii amerykańskiej. W szkoleniu bierze także udział b. Hauptsturmführer SS, Gerhard Solleder. (ADN)

A KTO POJDZIE ZA NIMI?

Rząd boński podał do wiadomości, że biura werbunkowe zdołają zarejestrować 115 tysięcy mężczyzn. Tygodnik „Welt am Sonntag” pisze, że większość z nich sprowadzi na tę drogę bezrobocie i nędzne warunki życia. Perypetie życiowe jednego z nich opisuje wspomniany tygodnik następująco: „Starał się o pracę u rzemieślników, szukał jej w administracji miejskiej, lecz wszędzie bezskutecznie. Młodzieniec, który dostanie się w taką zmagatwaną sytuację, może stracić nerwy. Z naszymi rozmówcą rzecz przedstawia się podobnie. Nie widząc innego wyjścia, zwrócił się z prośbą, aby ubrać go w mundur wojskowy”.

Wskutek protestu ludności i władz miejscowych amerykańskie władze okupacyjne musiały zrezygnować z zagarnięcia 1500 ha ziemi w Nadrenii i Palatynie w okolicach miejscowości Dessel, Siesbach i Kurzweil. Tereny te miały służyć jako poligony wojskowe. (ADN)

Zakładanie przez władze brytyjskie komór dla materiałów wybuchowych w śródmieściu Dortmundu wywołało silne wzburzenie wśród ludności. (ADN)

Podajemy kilka wycinków z prasy niemieckiej, omawiających jeden problem — remilitaryzację Niemiec zachodnich. Pochodzą one z ostatnich tygodni i z okresu konferencji berlińskiej i reprezentują marzenie monopolistów, militarystów i rewizjonistów, w bońskich, wsparte pomocą USA. Ale dziś, po konferencji berlińskiej, po wklęgnięciu pokojowym Związku Radzieckiego, wiemy, że państwo Niemiec zachodnich, że Niemiecka Republika Demokratyczna, że bojownicy o pokój Francji, Anglii, Ameryki i całego świata mają w swym ręku nową potężną broń, która skutecznie paraliżować będzie realizację tych zbrodniczych marzeń. (K)

Sprawy międzynarodowe

NOWY ETAP W WALCE O POKÓJ

Jakże zostały one przyjęte przez reprezentantów trzech mocarstw zachodnich?

Dajmy znowu możliwość wypowiedzenia się na ten temat prasie ich ojczystych krajów.

Agencje zachodnie sygnalizowały z Berlina już w dniu ogłoszenia radzieckiego projektu: „Propozycje przedłożone przez Molotowa wywołały ze strony amerykańskiej prawdziwy wybuch wściekłości”.

„New York Times” napisał ze zdumiewającą szczerością: „Dulles nie przywiózł do Berlina żadnego nowego planu. Będzie też zadowolony jeśli po zakończeniu konferencji polityka amerykańska pozostanie na tej samej pozycji co przed konferencją jeśli sojusze zachodni nie zostanie naruszony”. „Humanité” stwierdziła: „Prawdziwe zastrzeżenie (Paryż, Londyn i Waszyngton do projektu radzieckiego) jest tylko jedno; wyjaśnia ono jednak wszystkie inne: imperializm amerykański nie chce wypuścić ze swych rąk Europę, którą eksploatuje i którą zamierza wykorzystać dla swoich celów wojennych”.

Komentator angielskiej agencji Reutersa dowodzi, że „w kołach mocarstw zachodnich uważa się radziecki plan dla Europy — za najpoważniejszy ze wszystkich ciósów zadanych dotychczas zachodniemu systemowi obrony” (czytaj: wojny — S. Z.).

Narody doceniają olbrzymie polityczne znaczenie konferencji berlińskiej. Ludność Paryża w ciągu paru godzin rozesłała setki tysięcy nakład specjalnego wydania „Humanité” z wnioskiem Molotowa o zbiorowym bezpieczeństwie w Europie. Nie mogąc tańc żywej reakcji społeczeństwa na doniesienia z Berlina prasa włoska pisała, że w kołach politycznych Francji ślepe kroczenie ministra Bidaulta „po amerykańskiej linii” wywołało powiew buntu. Na łamach rzymskiego pisma „Paese Sera” generał Carboni podkreślił, że „jeśli Amerykanie pragną narzucić naszej części świata hegemonię militarną niemieckiego, to Europa będzie zmuszona powiedzieć, że jest to sprawa jej życia lub śmierci”. „Europa” — dowodził general dalej — nie po to przelewała krew i nie po to została zniszczona w dwóch wojnach światowych” (przeciwko imperializmowi niemieckiemu), „by podarować mu odniesione zwycięstwa dla zaspokojenia interesów obcego Europy kraju”.

Przytoczone wyżej uwagi nie wymagają komentarzy. Posiadają one swą własną wymowę. Konferencja berlińska była jednym z wyjątkowo ważnych etapów w walce o pokój.

Związek Radziecki, który tej walce przewodzi, dał w Berlinie nowy wielki wkład w dzieło pokoju i — jeszcze jeden dowód, jak wytrwale broni idei pokojowego współżycia narodów, idei zaspalającej dziś wszystkich prostych ludzi na globie.

Wola społeczność ludzką we wszystkich krajach, powszechne jej pragnienie uchronienia świata od katastrofy — nie mogą w tej poruczonej walce nie odnieść zwycięstwa.

Stanisław Ziemak

STANISŁAW ZIEMAK

NOWY ETAP W WALCE O POKÓJ

W tych dniach odwiedził naszą redakcję jeden z produkujących korespondentów chińskich. Mówiąc o tym, co dziś w życiu politycznym najbardziej w niego interesuje, powiedział:

— Chłopi pilnie śledzą obrady konferencji berlińskiej. Projekt ministra Molotowa w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, trafił nam głęboko do przekonania. Wspólna obrona pokoju przez wszystkie państwa europejskie tożsacznie ze zjednoczonymi demokratycznymi Niemcami — to przecież najpewniejsza gwarancja zachowania go na długie lata!

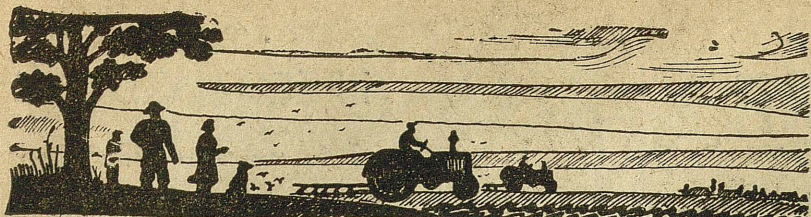
— Toteż w żadnej chyba sprawie — dodał po chwili nasz rozmówca — krętkość przedstawicieli mocarstw zachodnich, odrzucających plan Molotowa, nie ujawnia się tak jaskrawo, jak w tym właśnie wypadku.

Ocena przez polskiego chłopca taktyki zachodniej dyplomacji na konferencji berlińskiej niewiele odbiega od oceny jej postępowania przez opinię publiczną krajów zachodnich. Niemiecki dziennik mieszczański „Bremen Nachrichten” pisze: „Stanowisko Zachodu (w sprawie wniosku Molotowa) brzmi, jak wykrzyk”.

Bo i jakże można nazwać inaczej odmowę ministrów Dullesa, Edena i Bidaulta przyjęcia wniosku radzieckiego za podstawę do dyskusji nad zapewnieniem bezpieczeństwa w Europie? Wniosek ten stoi ściśle na gruncie Państw Zjednoczonych, ustala, że żadne z państw-sygnatariuszy paktu nie może uciec się w stosunkach międzynarodowych do stosowania przemocy; stanowi, że państwa objęte paktem bezpieczeństwa zbiorowego zobowiązują się wspólnie podejmować skuteczne środki do zapobieżenia groźbie napadów zbrojnych; nakłada na sygnatariuszy układu obowiązki strzeżenia pokoju w Europie, nie dopuszczając do podważenia jakiegokolwiek z istniejących zobowiązań międzynarodowych. — Jakże — powtarzamy — można inaczej określić ten krzyk przedstawicieli mocarstw zachodnich, skoro istotą wniosku min. Molotowa jest usunięcie groźby wojny i doprowadzenie do trwałej współpracy pokojowej między narodami?

Toteż specjalny wyświadek organu Francuskiej Partii Komunistycznej „Humanité” mógł z nieodpartym uzasadnieniem stwierdzić: „Nasi „Europejczycy” nie mogą odrzucić proponowanego przez Związek Radziecki projektu — bez zdemaskowania się”. A paryski dziennik „Libération” mógł z całkowitą słusznością podkreślić: „Nigdy jeszcze nie zgłoszono tak doniosłej propozycji, mającej na celu zlikwidowanie podziału świata... i zapewnienie pokoju. Jest to projekt wielkiej śmiałości, doskonale logiczny, otwierający nowe horyzonty... Można tylko ubolewać, że taka inicjatywa nie wyszła od nas”.

Odnotaliśmy wyżej bardzo znamienne głosy z różnych krajów. Każda z przytoczonych wypowiedzi wpływa oczywiście z odmiennego sposobu widzenia omawianego problemu. A jednak wszystkie są uderzająco zgodne co do tego, że w gmachu, w którym konferencja obradowała, z ust ministra Molotowa padły słowa, będące wyrazem dążeń całej miłującej pokój ludzkości.



ZOBOWIĄZANIA GROMADY BIEGONICE

PRZECZYTAJCIE uważnie zamieszczony obok tekst zobowiązań gromady Biegonice (pow. Nowy Sącz). Stanowi on dokument wielkiej wagi zarówno dla działaczy gospodarczych, jak kulturalnych. Łączy bowiem zadania rolnicze z kulturalno-oświatowymi w jedną całość gromadzkich planów na r. 1954. Gromadzkim można go nazwać nie tylko dlatego, że gromada uchwałała, ale — co ważniejsze — dlatego, że prawie każdy mato- i średniorolny bierze w jego realizacji udział. Przyjrzyjcie się liczbom, pamiętając, że wieś ma 150 gospodarstw.

350 uczestników konkursu czytelniczego, 110 kobiet w konkursie hodowlanym, powiększenie ilości krów o 100 sztuk, w szkoleniu rolniczym 176 osób, kontraktacja trzody chlewnej i cieląt rzeźnych na r. 1954 już wykonana w około 50 proc. itd. itd.

Wymowa tych liczb tkwi w tym, że dają one obraz powszechnego w Biegonicach podnoszenia produkcji rolnej. Mato powiedział powszechnego. Czytajcie uważnie — zobaczcie, że jest ono również u każdego rolnika wielostronne.

Powszechność i wielostronność zobowiązań produkcyjnych — o co na to wpłynęło? Praca organizacji masowych, takich jak ZSCh (Kółko Mieczurynowców liczy dziś 80 członków), jak Kółko Gospodni (w konkursie hodowlanym 110 kobiet). Świetlica łączy działalność obu nurtów — w szkoleniu rolniczym (176 uczestników) rozszerza pęd do oświaty i kultury przez kurs historii, przez zespoły czytelnicze, (350 uczestników czyta i opracowuje podwójną ilość książek obowiązujących w konkursie) przez zespół teatralny, redakcję gazetki, gromadzką wystawę rolniczą. Kieruje aktywistów ze wszystkich zespołów do wsi okolicznych, aby tam nieśli pomoc w organizowaniu prac rolniczych i kulturalnych.

Porównajcie liczby a zobaczcie, że powszechne wydobywanie rezerw z gospodarki indywidualnej pokrywa się z powszechną aktywnością kulturalną. Każdy prawie chłop i chłopka w Biegonicach — to czytelnik literatury pięknej i fachowej, to uczestnik szkolenia rolniczego i uczestniczka konkursu hodowlanego.

Na ten związek zwracamy uwagę działaczom gospodarczym i kulturalnym. Ten związek zdecydował o powstaniu zobowiązań. Bez kultury bowiem nie ma organizacji. I wieś podobna do „worka kartofli”, jak Marks nazwał wieś kapitalistyczną, byłaby niezdolna do podjęcia masowych i tak złożonych zobowiązań. Organizacje społeczne (ZSCh, Kółko Gospodni, Kółko Mieczurynowskie) i świetlica podniosły kulturę całej wsi, pogłębiły wiedzę rolniczą, przygotowały grunt pod zadania praktyczne, które wymagają nowej, szczególnej organizacji.

Zespół aktywistów stworzył gromadzkie kierownictwo, które mogło zjednoczyć we wspólnym planie wszystkie potrzeby i zadania rolnicze i kulturalne wsi.

Toteż przeczytajcie nie gołą zapowiedź zobowiązań, ale sprawozdanie z ich wykonania. Ta zorganizowana rządność całej gromady mówi najogólniej i najlepiej o kulturze Biegonic, o głęboko posuniętym procesie społeczeństwa się jej życia. O wielkim dobrowolnym dyscyplinowaniu społecznym, o rosnącym poczuciu jedności interesów pracujących chłopów w gromadzie, o misji społecznej przodującej wsi, która niesie pomoc gospodarzom i kulturalną innym wsiom.

REDAKCJA

ZOBOWIĄZANIA naszej gromady Biegonice, powzięte na cześć II Zjazdu Partii, zostały dotąd zrealizowane w 90 proc., a mianowicie:

1) Z płatności podatku i obowiązkowych dostaw gromada wywiązała się i przystąpiła już do realizacji swych planów na r. 1954.

2) Kobiety pod kierownictwem świetlicy przystąpiły do konkursu hodowlanego w liczbie 57, obecnie jest ich 110. Spowodowało to głębokie zrozumienie i wzięcie sobie do serca Uchwały IX Plenum i Tez Przedzjazdowych.

Kobiety naszej gromady wraz ze swymi mężami zobowiązały się: powiększyć hodowlę o 69 cieląt, 96 krów, 94 świni, 68 owiec, 1804 drobiu, 1518 królików; zakontrektować w 1954 r. 67 cieląt, 52 świni, 539 drobiu i sprzedać do Gm. Spółd. 80 tys. jaj. Zobowiązania te w 25 proc. już zostały zrealizowane.

3) Do IV etapu konkursu czytelniczego przystąpiło 350 osób podzielonych na grupy. Każdy kier. grupy przeczytał i opracował w świetlicy czy też u siebie w domu 5 książek konkursowych z uczestnikami i w dniu 31 stycznia 1953 r. po przeanalizowaniu dotychczas przeczytanych książek, kierownicy ze swymi zespołami postanowili opracować następne 5 książek, co jeszcze bardziej podnieśli świadomość polityczną i kulturę naszej gromady.

4) W zobowiązaniu podniesienia liczebności krów w naszej gromadzie w r. 1954 z 600 sztuk do 700 sztuk, mamy już dorobek 20 krów czyli 620, z czego 5 sztuk zakupiliśmy z inwestycji pożyczki państwowej.

5) Plan kontraktacji nałożony na gromadę został wykonany w 120 proc.; kontraktację maku i trawy prowadziło Kółko Mieczurynowskie.

6) W kontraktacji trzody chlewnej i cieląt rzeźnych czy hodowlanych zrealizowaliśmy już 47 proc. planu na 1954 rok.

7) Droga do przystanku kolejowego w Biegonicach została już przeprowadzona z nadwyżką 261 dniówek, co dało 6 tysięcy zł. oszczędności. Meliorację w naszej gromadzie

dzie wykonaliśmy w 69 proc., resztę wykonamy na wiosnę.

8) Podatek gruntowy został uregulowany w 97 proc. Na pozostałe 3 proc. przypadły ulgi z tytułu kłeski.

9) W szkoleniu rolniczym, na którym frekwencja sięga przeciętnie 176 osób, do stycznia ub. r. przeprowadziliśmy 16 szkoleń. W październiku — z zakresu „dowody ewolucji z dziedziny systematyki zoologicznej i fizjologia roślin”. W listopadzie — dla wybranych Iwana Miczurina, oczekiwania i krzyżowanie nowymi odmianami. W grudniu — Uchwała IX Plenum i Tez Przedzjazdowe, agrobiologia, kierowanie zmiennością żywych organizmów, jak i dlaczego krzyżujemy rośliny i jak Lysenko odkrył prawa rozwoju roślin. W styczniu — dlażycie wysiewami mieszanek wieloletnich traw i roślin motylkowych, jak znajomość agrobiologii pomaga w osiągnięciu wysokich plonów.

W styczniu i lutym szkolenie rolnicze dopełniliśmy historycznym. — Rozwój społeczeństwa ludzkiego — wspólnota pierwotna, powstanie i początki feudalizmu, walki klasowe, rozkład feudalizmu, narodziny kapitalizmu, zaostreżenie się walk klasowych po rewolucji francuskiej. Socjalizm naukowy — broń proletariatu.

W lutym — hodowla. Pierwszy temat: — Jak uzyskać i powiększyć mioty macior i zimny chów cieląt. Prócz naszego świetlicowego szkolenia w styczniu skorzystał z 2 wykładów, (z filmem) wygłoszonych przez inż. mgr. przy Pow. R.N. ob. Szczepińskiego.

10) Narzędzia rolnicze zostały wymienione w 2 dni przed terminem, tj. do 28 grudnia 1953 roku; dziś czekają w pogotowiu na akcję wiosenną.

11) Założone Kółko Przyjaźni Polsko - Radzieckiej liczące 30 osób, powiększyło się obecnie do 39 członków.

Do wykonania powyższych zobowiązań przyczynili się najwięcej Władysław Pietrzyk, sołtys gromady, Józef Wojcik, prezes ZSCh, Eugeniusz Kądziołka, Jan Banach, Stanisław Wójcik, Helena Wierna,

Ludwik Potoniec, Elżbieta Szkaradek, Józef Bodziony, Jan Kądziołka i inni.

Dodatkowe zobowiązania

Na zebraniu świetlicowym połączonym z zebraniem gromadzkim, gdzie zostało poddane analizie wykonanie zobowiązań gromady ku uczczeniu II Zjazdu Partii — postanowiliśmy przyjąć dodatkowe zobowiązania treści następującej:

1) Listą pomocy sąsiedzkiej objąć starców i wdowy bez siły pociągowej na okres całoroczny, w wiosennej akcji siewnej, letniej — żniwno - omlotowej, jesiennej — wykopkowej i orek zimowych (i przesłać do zatwierdzenia Prezydium Gm. Rady Narodowej).

2) Jest w gromadzie 28 silosów glinobitych i 6 betonowych, w roku bież. zostanie dodatkowo wybudowanych 18, w tym 8 betonowych.

3) Podnoszący się w gromadzie wzrost czytelnictwa i kultury zobowiązuje zespół artystyczny i czytelnicy do obsłużenia 6 sąsiednich gromad występami i pogadankami.

4) 3 miczurinowcy, którzy posiadają do 1 ha ziemi i zostali w 1954 roku zwolnieni z obowiązkowych dostaw, postanowili zakontrektować po 1 tuczniku w br.

5) Zapotrzebowanie na maszyny z GOM i własne wykorzystywać w 100 proc.

6) Bazę paszową (trawy i koniżynę) powiększyć o 11,6 ha w stosunku do roku 1953.

7) Raz w miesiącu przeprowadzić dezynfekcję zagrod gospodarczych.

8) Miczurinowcy na swym polu doświadczałym uprawiać 10 ar. lnu, 10 ar. konopi, 10 ar. maku i 0,5 ha owsiku, aby pokazać rolnikom wzorczy sposób uprawy w okolicy od kontraktacji tych roślin, że udadzą się one na naszej glebie.

Za powyższe zobowiązania czynimy odpowiedzialny aktyw gromadzkich i zarząd świetlicy.

Wzywamy wszystkich gromady Gminy Helmic do współzawodnictwa w podejmowaniu podobnych zobowiązań...

Prezes ZSCh Soltys grom.
Józef Wójcik Władysław Pietrzyk
Zarząd Świetlicy
Eugeniusz Kądziołka

Z GAZETKI GROMADZKIEJ

Głębokim tchem oddycha rolnik
Po rocznej pracy wsi Biegonic.
Myśl hoża robi wnet rachunek
Czy za nadwyżkę kupię brzoję?

Liczy i liczy, woła żonę.
Duża nadwyżka, kupuj krowę,
Jeszcze zostanie... trza cementu,
Będzie silos na paszę bydłom.

— Siedzieć doma? Nie! Pójdzmy
na szkolenie.

Da nam świetlica, da korzyści wiele.
Iwan Miczurin wie co nam potrzeba
Weźmie ślub z teorią chłopską gleba.

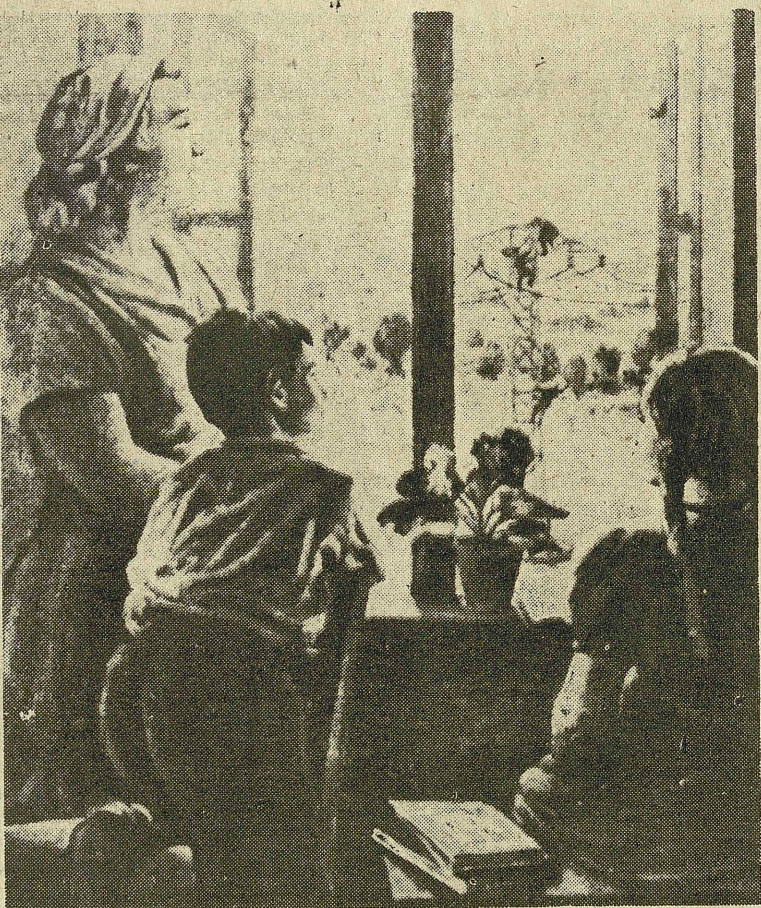
My za rządu szczerą opieką
Z robotnikami ręką w rękę!
Zadbamy, aby chleb był wszędzie,
To i towarów nam przybędzie.

Miczurinów stu mają Biegonice.
Stu kobietom w konkursie płoną lice.
Czyta czterystu. Erenburg? Jest

— w planie.
I zespołu w gromadach piękne
granie.

I dla gminy sto odczytów w wiosnie.

EUGENIUSZ KĄDZIOŁKA
prezes kółka miczurynowskiego
kierownik świetlicy w Biegonicach



Mal. Jan Dutkiewicz

PAWEŁ MAKARUK

CZERPIEMY Z WŁASNEJ GLEBY...

KSIĄŻKA dopomagała nam do postawienia pierwszego kroku w pracy kulturalno-oświatowej, a jednocześnie była rozrywką i nie nużyła czytelników.

Gorzej było z imprezami artystycznymi. Początkowo spotykałem się z powiedzeniem, że nasze sztuki współczesne nie dają zadowolenia, słuchacze mówili, że wola jasełka — choć tłumaczyliśmy, że współczesne sztuki zwiastują się z życiem dzisiejszego człowieka, że go kształcą. Dopiero, kiedy wystawiliśmy sztukę „Ziola i ziołka” (nawiązuje ona do akcji skupu) — zdrowy humor i cięta satyra zrobiły swoje. Grałszy ją we wszystkich gromadach naszej gminy. Oddad i do zespołu artystycznego zaczęło się zgłaszać gremialnie, a życie świetlicowe zaczęło kawałkami mieszkanców.

Mamy już teraz radiowęży gromadzkie, 5 zespołów artystycznych, chór, 2 zespoły taneczne i jeden papieroplastyczny. Świetlica nadaje przez radiowęży lokalne audycje, opracowane przez własny zespół redakcyjny. Co w nich zamieszczamy? Popularyzujemy osiągnięcia przodowników pracy — spółdzielców, informujemy mieszkańców gminy o wszelkich zagadnieniach, dotyczących życia wsi szczebiączką, zapożyczamy z osiągnięciami kulturalno-

oświatowymi naszej świetlicy. Ale środki te nie objęły jeszcze pracy ideologicznej w dostatecznym stopniu. Postanowiliśmy więc zrobić gazetkę ścienną dla gminy. Gazetka ma cztery działy. Między innymi tzw. „ośla łączkę”, która najbardziej denerwuje tych, co się tam zna. W tym dziale wykazujemy wszystkie niedociągnięcia w spółdzielniach, krytykujemy tych, którzy źle rozumieją gospodarstwo i kulturalną pracę.

IX Plenum stawia przed świetlicami ogromne zadania w zakresie rozwoju rolnictwa. Świetlice muszą pomóc rolnictwu, żeby dorównało kroku naszym robotnikom. Świetlice muszą przygotować mieszkanców wsi do tego, czego uczy Miczurin i Lysenko, do materialistycznego poglądu na świat, do kolektywnej gospodarki i mechanizacji rolnictwa.

W tej pracy pomagali nam POM. Przysłał agronoma, który prowadzi szkolenie zawodowe; dało już ono rezultaty w akcji siewnej: spółdzielcy zastosowali nowoczesną mechanizację rolnictwa.

Praca kulturalno-oświatowa pozwala na bardzo wielką różnorodność form, ale choć staramy się o różnorodność form, spotykamy się jeszcze z zarzutem co do poziomu pracy. Nasze pieśni nie podobają

się, bo brak im ciepła i piękna ludowego, właściwego dla każdej prowincji, w której utrwała się życie chłopca. Pieśni pisane przez literatów są często za trudne, przez co traci na wartości ich treść. Rozprawialiśmy ankietę po wszystkich wsiach, pytając jakie znają piosenki ludowe i tańce. Teraz ludzie starsi, którzy dużo piosenek umieją, śpiewają nam, a my staramy się to wszystkich przenieść na naszą scenę i przez zespół świetlicowy na gromady. Robimy wiele dla pogłębiania ideowej treści naszego repertuaru, zespoły przygotowują się do najbardziej ważnego zagadnienia, jakim jest II zjazd Partii i 10-lecie Polski Ludowej. Opracowujemy montaż sceniczny na temat „CO DAŁO 10 LAT POLSKI LUDOWEJ NASZEJ GMINIE”. Z tą próbą chcielibyśmy dojść do eliminacji powiatowych.

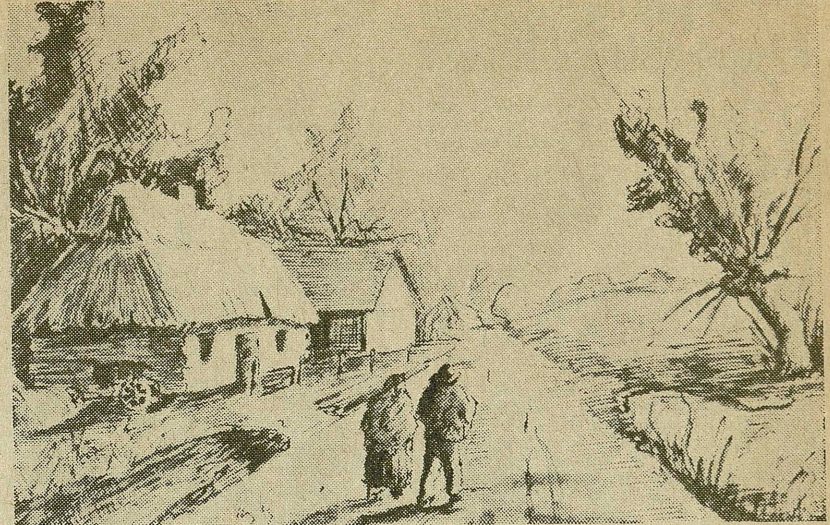
Przy układaniu planu prac naszej świetlicy prosiłmy o pomoc zarząd spółdzielni produkcyjnej, Radę Narodową i sekretarza Partii, przy takim kolektywnym planie nie jest odczuwany od konkretnych potrzeb i spraw gminy. Wiąże się ze wszystkimi ważniejszymi pracami na terenie gminy.

Błędna jest zasada, że w świetlicy pracować ma wyłącznie młodzież.

W pracy świetlicowej musi brać udział cały aktyw społeczny, zarząd spółdzielni produkcyjnej i wszyscy spółdzielcy. Wszyscy muszą interesować się świetlicą i jej działalnością. My jeszcze nie potrafiliśmy w dostatecznym stopniu zainteresować wszystkich spółdzielców pracą świetlicy; są jeszcze w naszym środowisku ludzie, którzy poza własnym zadaniem i zakresem nie widzą innych. W Gminnej Radzie Narodowej byli tacy, którzy nie wiedzieli nawet, że istnieje rada kulturalno-oświatowa czy świetlica, która winna rozprawywać dobór książek. Aleśmy tę obojętność przełamali. Pomogła nam Woj. Rada Narodowa w Szczecinie. Urządziła kursokonferencję, która nas i Gminną Radę przygotowała do nowych zadań i nowych metod pracy.

Wzywam kierowników świetlic do podzielenia się doświadczeniami — jakie stosują formy i metody na obecnym etapie pracy świetlicowej w swoim środowisku, jakie stawiają sobie zadania i w jakim stopniu ich plan pracy uwzględnia konkretne potrzeby miejscowe.

Paweł Makaruk
kierownik świetlicy gminnej
Bolewiec pow. Myślibórz



Rys. J. Nykiel

JADWIGA WALERSKA

Z DZIEJÓW RODZINY

(fragment pamiętnika)

Drukuję poniżej fragment pamiętnika Jadwigi Walerskiej. Fragment ten obejmuje lata przedwojenne, ukazując tragiczną dolę dzieci „wyrzucińcy i najmity”. Jadwiga Walerska po wojnie opuściła rodzinne strony w Kielecczyźnie i osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych w Lubawce, pow. Łamienna Góra. Tutaj pracuje wraz z mężem. Jest członkiem Gminnej Rady Narodowej. Otrzymała dyplom uznania za pracę społeczną. Piętnastoletnia córka Jadwigi Walerskiej uczy się dobrze, dorastając szczęśliwie w warunkach i czasach, które położyły kres takiemu życiu, jakie musiały wieść przed wojną jej babka i matka.

Matka moja była córką biednej służącej, która pracowała w obowiązku u bogatego dziedzica. Zaczęło mu się rozkoszy z młoda pracownica — i z tego powodu matka moja przyszła na świat „bez ojca”. A każdy może wiedzieć, co mogło być z czasów kapitalistycznych dziecko bez ojca. Kiedy wszystko wyszło na jaw, babka została usunięta z pracy, a że jej rodzice już nie żyli, więc poszła do brata. Brat jej nie przyjął, bo nie chciał się kompromitować.

Złitowała się ludzka — i przyszła na świat moja mama w nędzy i ubóstwie. Tak samo od małego dziecka przyczynała się do pasienia krów u bogaczy — i tak jakoś w biedzie wychowała się na dorosłą pannę. Kiedy miała 19 lat, poznała ojca. Młodzi pokochali się wzajemnie. Kiedy jednak rodzice ojca dowiedzieli się kogo syn ich kocha, wyrzekli się go, bo ktoś to uważał wtedy pannę z takiego rodu za człowieka? Jego ojciec był jakimś tam ekonomem czy karbowym, toteż nie pozwolił brać dziewczyny, która jest z niewiadomego łóża, jak oni to nazywali. W dodatku moja matka nie miała żadnego majątku ani krowy, ani nawet pierzyny. A taki człowiek u nich nie był wart. Ale ojciec, choć stracił miejsce u swoich rodziców, ożenił się z matką.

Zaczęła się nowa nędza; pracy ani ojciec, ani matka nie mieli, bo pierw nikt nie dbał o człowieka. Człowiek był jak to narzędzie nie do użytku. I tak przeżyli miesiące posłubne w nędzy i głodzie, w wędrowaniu od jednego do drugiego ludu, aż nareszcie pan ekonom, tzn. ojciec ojca, złitował się nad synem; bo kto to widział, żeby „jego syn” tak się poniewierał. Kazał więc matkę zostawić, a samemu przyszedł: znalazł się miejsce dla marnotrawnego syna. Ojciec użył już dużo biedę, więc zgodził się. Zostawił mamę w odmiennym stanie i wrócił do swoich. Ale że ludzie podnieśli głos, występując ekonomą, zatem po niejakiś czasie rodzice ojca musieli się złitować i nad matką. Jakże tam życie prowadziła, każdy może się domyśleć, skoro była bez ojca, bez krowy i bez pierzyny. Ze łzami w oczach opowiadała mama, co tam użyla. Przyszła w tej biedzie na świat moja najstarsza siostra. Znowu był szum i niezadowolenie, że nie potrafiła syna urodzić, tylko do tego wszystkiego przyszła na świat córka.

Ojciec zaczął pracować we dworze jako syn rządcy. Już byłoby trochę lepiej, ale że rodzice mieszkali u ojców, więc zarobione pieniądze ojciec musiał oddawać swojej matce. Bo komu? „Dla niej?” — mówili. — „Przecież jak ci ona zaczęła te dziwki rodzić, a gdy jeszcze będą takie, jak ona, to burdeli zabraknie!”

A cóż była winna mama, że w taki sposób przyszła na świat? Była człowiekiem bardzo pracowitym i umiała chować swoje córki.

Mama nie mogła się z tym pogodzić, żeby na lasce teściów być tak upodłaną. Zaczęła pracować i wstarała się o malutki kącik. Zabrała tam męża. Zaczęli na swoim gospodarstwie. Wtedy to mama spodziewała się już drugiego dziecka. Bała się strasznie, żeby nie urodzić córki, bo chciała temu ciemnemu męzowi i jego rodzinie dogodzić. Ale przeznaczenie chciało, że przyszła na świat znowu córka.

Później jednak jakiś dziedzic parcelował ziemię. Ojciec, że był synem rządcy, kupił sześć morgów pola na słąty. Pracowali więc i splacali. W strasznej żyli nędzy. Zaczęli też męgi spłacać przyszło im jeszcze na świat dziesięć córek i przy każdej mamie przeżywała obelga. Rodzice ojca buntowali. Uciekał on od mamy, szedł do rodziców, znowu z powrotem wracał, aby się postarać o jeszcze jedną córkę. A gdy przychodziła na świat, znowu uciekał. Tak trwało dopóki żyli rodzice ojca. Dopiero gdy odeszli na wieczny spoczynek, mama ożyła, bo już nie miał kto ojca buntować.

Mama jeszcze dorodziła 3 córki i jednego syna, a ojciec stał się już

lepszy — i jakoś nas chował; pomarło im jednak połowę dzieci, bo żyje nas tylko siedem siostr. I ten wymarzony syn umarł. Gdy byłem mała, musiałam go kołysać. Bardzo się bałam, że w niebie wszyscy święci z nim nie wytrzymają, taki był beksa. Całe noce musieliśmy go z mamą kołysać na zmianę, ale on i tak krzyczał. Taki im się syn udał. Tylko więc „dziurawe wojsko” zostało, jak ojciec mawiał.

Ojciec później zrobił się lepszy, pracowitszy i byłby gdzieś do pracy jeździł, ale pracy nigdzie nie było. Nauczył się ciesielski i chodził jako cieśla stawiać domy na placach u bogatych kupców. Trochę przy tym pracował, ale bardzo mało zarabiał.

Siostry, kiedy zaczęły podraszczać, musiały iść na służbę, tak samo, jak mama. Mama wychowywała nas bardzo skromnie. Ojciec mało się nami interesował. Później, gdyśmy dorosły, każda starała się o pracę, aby rodzicom pomóc. I tak siostry szły pieszko w złym obuwu do miasta szukać pracy po to tylko, by zarobić pieniądze i dać rodzicom, żeby mogli podatków opłacić i nająć bogatych, żeby im pole zaołali. A były jeszcze małe dzieci; trzeba im było obuwia i jakiegoś okrycia. Wtedy było już trochę leżej.

Ojciec wreszcie poznał, że i córki się przydały. Ale mama z tej biedy i wyčerpania nie miała później wcale zdrowia. Chorowała na żółdki. Trzy lata leżała w łóżku i ja, jako najmłodsza córka, opiekowałam się chorą matką. Mama zawsze mówiła do mnie z płaczem: „Teraz mi jest z wami, moje dzieci, już lepiej, ale nie mam zdrowia i muszę tu leżeć, przykutą chorobą do łóżka”.

Dwie siostry były w Warszawie; obie tam wyszły za mąż: jedna za szewca, druga za stolarza. Mama mówiła: „Żeby mnie się tak powoździło, jak im”.

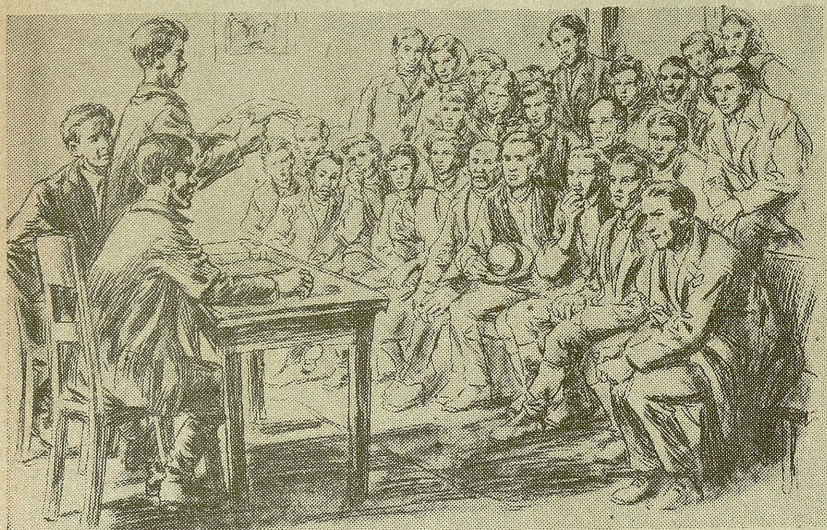
Jedna siostra znowu wyszła za mąż w Będzinie, bo tam pracowała. Mąż jej był bardzo dobry; oboje szanowali się — i tym mama się najlepiej cieszyła. Zawsze mówiła: „Żebym ja znalazła takiego męża i tak dobrą rodzinę, to bym teraz nie chorowała”. Dwie inne siostry wyszły za mąż na wsi za gospodarzy; tym wcale nie było czego zazdrościć. Jeden szwagier ożenił się z moją siostrą, choć ona nie miała morgów, a on był jednak u ojca średniaka; stary nie chciał go znać. A kiedy umierał, wezwał go żeby przyszedł przeproszać, ale szwagier był uparty i nie poszedł. Ojciec więc swoją gospodarkę zapisał zupełnie obcemu, bo się jeszcze gorzej pogniwał, nie dosyć, iż się ożenił z taką biedotą, jeszcze taki honorowy; wyznaczył mu tylko słąty, za które młoda była dwa metry żyta kupić. Ale jakoś żyła i bez tych morgów. Siostra handlowała czym popadło i dorobili się małej gospodarki; a dzieci mieli aż dziesięcioro.

Gdy poznałam mojego przyszłego męża, ojciec nie chciał się zgodzić, żebyśmy wyszły za niego, bo on nic nie miał. Ojciec upatrzył syna jednego gospodarza; tłumaczył mi, że on ma osiem morgów, że jest jeden, że jego ojciec wszystko mu daje, że ja im się podobam, że nie od nas nie chcę. Ale ja znowu nie chciałam, bo byłam biedna, jak mysz kościelna. „Pójdę do teściów bez niczego” — myślałam — to będzie miała od nich co słuchać. Miałam chłopca, który był taki biedny jak ja; nigdy — myślałam sobie — nie będę miała mieć do siebie pretensji. Ojciec przeklinał i mówił: „Zdechnieś z głodu, jak pies, bo on niezdolny do pracy, buty ma wyściszzone i rączki wymyte”. Taki się ojcu nie podobał; podobał mu się tamten, bo był brudny i nic od ojca nie chciał.

Jedna siostra wyszła za mąż za takiego gospodarza, co miał 20 morgów i 4-ro dzieci; był wdowcem. Rodzice ją zmusili: nic nie masz, a tam gotowy kawałek chleba! Nie chciała, plakała, bo on miał 50 lat, a ona 18-cie. Ale nic nie pomogło. Uszuchala i wyszła za niego z bólem serca. Co znowu z tego wyszło? Jemu zdawało się, że powinien choć krowę dostać na taki majątek jaki on (Dokończenie na str. 4)

UWAGA! — JUŻ W PRZYSZŁYM NUMERZE KOMUNIKAT O wysokości i rodzajach nagród dla autorów najlepszych wypowiedzi w Konkursie czytelniczym

Konkurs trwa do 31 marca.



rys. M. Kościelniczak

WOJCIECH DRYGAS

Spotkanie z Partią

WIELE jest wiosen w powiecie kutnowskim, podobnych do Podgajewa Wąska rzeczka, wijąca się w gęszczu leszczyny lub w stóp rozczepionych wierzby, omija wieś szerokim półkolem. Leniwie wody zastają parę strumieni. Małe dopływy wody niedostatecznie nawadniają rozległe łąki. Między rzeczką a zabudowaniami gospodarskimi gromady rozciągają się moczary, nadające się w całości na uprawę pod wazrywa. Długa aleja, wysadzona topolami, prowadzi ze wsi przez łąki do szachownicy, przeznaczonej pod zboża i okopowe.

Aleja była przedmiotem wielu dyskusji, które od kilku dni brały początek w chałupach — znajdowały się na żółtym wzgórzu. Przelotnie tylko obejmowano wzrokiem szpaler wysokich topoli. Wszystkie spojrzenia kierowały się na rozległy szmat łąk, zwarzonych pierwszemu mrozem i krętą rzeczką skutą cienką tafią lodu.

Barometrem opinii byli tutaj, wedle starszeństwa, trzej bracia Wierzechotkowie — kubek w kubek podobni jeden do drugiego, dla wiedzy sossyła, władz gminnych i mieszkających gromady ponumerowani cyframi rzymskimi. Wierzechotkowie mają w sumie dwieście lat, są starymi kawalerami i każdy z nich na własną rękę prowadzi niewielkie gospodarstwo. Pomimo, że spodziewano się po nich jakichś epokowych wystąpień, w dyskusji na żółtym wzgórzu okazali się dość lakoniczni.

Wierzechotek I mruczał jak kot: — Hm... radę to może damy, ale może i nie damy!

Ba — zastanawiał się głośno Wierzechotek III — dlaczego byśmy nie mieli dać? Chyba żebyśmy nie dali!

Hehe — mruczył krótkowzroczny czy Wierzechotek III. — Może i nie damy, ale może... damy? Po tylu ważkich sądach, Wierzechotkowie doszli na koniec do przekonania, że najlepszą rzeczą będzie zawrzeć grupę.

Grupa — to był termin do niedawna w Podgajewie nieznamy. Początkowo wymawiano go z niejakim zdziwieniem, potem dość obójnie, wreszcie z ciepłym, a nawet serdecznym akcentem.

Grupa! Trzon grupy stanowią Jan Gołębiowski, Józef Moks i Sabina Cegielkówna. Obok nazwisk wszystkich oni noszą przydomek „produkcji”. Produkcją Gołębiowski pierwszy w Podgajewie zgranolował superfosfat w beczce po kapuście. Związką pólów pierwszy we wsi pokrył zobowiązania wobec państwa. Z kolei produkujący Moks odstawił na spód osiem 160-kilogramowych tuczników. Były one prawdziwymi okazami. Zalała się pod nimi furmanka. Moks przeobraził stratę. Kupił sobie motocykl. Wreszcie produkująca Cegielkówna otrzymała od swojej krowy tyle mleka, ile dały w sumie przez cały rok trzy krowy braci Wierzechotków.

Sześcioletni tygodni temu znafoma nam trójka produkujących wystosowała do Komitetu Gminnego Partii list, ułożony możliwie w ciągu jednego wieczoru. Prosiła o założenie w rodzinnej wiosce grupy kandydackiej PZPR. List kończył się takimi oto słowami:

„...toteż jesteśmy głęboko przekonani, że w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej będziemy mogli lepiej i szybciej wykonać zadania, jakie przed całym narodem postawił IX Plenum.”

Po jakimś czasie, tego samego dnia byli pozostali chłopcy w Podgajewie. „W sąsiednim Orłowie Partia zrobiła to i to...” — szeptało. — W Jarosławcu tamto i owo przez Partię przeprowadzono...”

W Podgajewie było wiele do zrobienia. Liczne gospodarstwa o areale ziemi mniejszym niż 3 hektary, nie hodują bydła; szereg innych, o powierzchni do 5 hektarów, posiada zaledwie po jednej krowie. Dlaczego? Bo otaczające wieś łąki nigdy nie tknięte plu-giem, niepodpędzane kompostem i wapnem nawozowym, upodabniają się do szczytny świni. — krótkiej i rzadkiej, a przy tym kwaśnej. Projekt wyprostowania i poszerzenia koryta rzeczki, skierowania jej biegu na wypalone słońcem żrudzie pastwiska i zagospodarowania całego arealu na wiosnę — ten śmiały projekt przedstawiony przez nowych kandydatów Partii na zebraniu gromadzkim, przyjęty został z uznaniem.

Wierzechotek I mruczał, jak kot: — Hm... dlaczego by nie spróbować?

Ba — zastanawiał się głośno Wierzechotek II — spróbować można!

Hehe — mruczył krótkowzroczny czy Wierzechotek III — kiedy można, to spróbujmy! Zgodzono się również i na to, że zaprowadzić się w Podgajewie masowe budownictwo siołowe, w których marmowane dotychczas liście buraczane chłopcy przerobią na kiszonki. Rzecz oczywista nie wystarczy sam rozpęd, sama chęć czynu. Trzeba się uczyć! Bez nauki nie wybudujesz prawidłowego siołosa. Bez nauki nie wiadomo, jak wziąć się do ulepszenia łąk. Bez nauki...

W tej jednak materii były zdania podzielone. Wierzechotkowie u-pierali się, że można i bez nauki, byle z rozsądkiem i przewidzianiem gospodarskim. Na to Cegielkówna:

A skąd się wam bez nauki wzięły te takie rozsądek? Skąd? Takie są te wasze przewidywania. Że każdego roku na przednówku krowy wam dać na stołowe obżarą, a na łące wszystkie żaby policzysz...

Wierzechotkom zrobiło się głupio. bo istotnie łąki mają paskudne, a krowy podobne do łysych kóz. Na szkolenie zgodzili się z rezygnacją w oczach.

Ustalono, że dwa razy tygodniowo samokształcenie rolnicze prowadzić będą na zmianę produkujący Gołębiowski i Moks. Z ich też inicjatywy założone zostaną na wiosnę przyszłego roku trzy poletka doświadczalne z uprawami kapusty abisyńskiej, słonecznika i końskiego zębu; żeby nauczyć Wierzechotków co to jest „baza paszowa”.

Wierzechotek I mruczał, jak kot: — Ta Partia za ostro zabierała się do roboty. Nie nadążymy!

Ba — zastanawiał się głośno Wierzechotek II — może nadążymy, a może nie!

Hehe — mruczył krótkowzroczny czy Wierzechotek III — co byśmy mieli nie nadążać?

Po tych debatach, milczący za-brali tyczki, sznurek, topaty i poszli na łąki wytoczyć wraz z innymi nową drogę leniwiej rzeczulce.

Po drodze minęły ich ciężarówka wyładowana po wierzchu materiałami budowlanymi. Był to już trzeci transport budulca, który zwożono do magazynów gminnej spółdzielni. Na tablicy soltyśa wisiało znane obwieśczenie o przynajmniej biudniakom kredytów państwowych na zakup krow i jałówek. Przygotowywała się wielka robota!

Wierzechotek I mruczał jak kot: — Hm... a może jednak nadążymy za tą Partią?

Ba — zastanowił się Wierzechotek II — widzi mi się, że może nadążymy!

Hehe — mruczył czy Wierzechotek III — co byśmy nie nadążali? Ta Partia jest potową na nas samych. W nas bezpartyjnych...”

Wojciech Drygas

RYSZARD HŁADKO

FILMY DOKUMENTALNE

(Dyskusja działaczy terenowych)

P ODCZAS Krajowej Narady oświatowej oświatowemu Centralny Urząd Kine-matografii zorganizował pokaz filmów dokumentalnych. Uczestnikami pokazu byli przewodniczący i członkowie spółdzielni produkcyjnych, pracownicy polityczni POM, nauczyciele, działacze rad narodowych i aktywiści pracy społecznej i politycznej.

W programie znalazły się: 1) sfilmowany program „Teatru Satyryków” w Warszawie, 2) film o brakorobie, 3) „Opowieść Gdańska” (film o starym Gdańsku). Poza kilku skeczami z programu satyryków filmy te niewiele mają wspólnego z życiem wsi.

Tym bardziej więc wypada podkreślić w dyskusjach zdolność kojarzenia oglądanych filmów z ich własnym terenem i lokalnymi sprawami, zdolność dostrzegania na własnym podwórku analogicznych spraw. Charakterystyczny pod tym względem był głos spółdzielcy z Białostockiego o brakorobie w zakładzie odzieżowym.

Można by pokazać takich brakorobów również u nas, w spółdzielni produkcyjnej. Myślę tu o takich spółdzielcach, którzy źle opielają buraki, zostawiając po sobie chwały, którzy niestannie zbierają ziemniaki za maszyny, lub niedbale przeprowadzają orkę.

Takie filmy ośmiela i zachęca — powiedział inny — do stosowania krytyki na wsi, wielu bowiem jeszcze naszych chłopów myśli, że lepiej nie krytykować, gdyż można się narazić. Tak było wśród członków spółdzielni w Rąbieniu, pow. Łódź.

Wzmocnił takie filmy sojus robotniczo-chłopski — mówił spółdziałca spod Gdańska — i zaufanie chłopu do robotnika. Pokazują bowiem, że Państwo Ludowe nie godzi się z marnotrawstwem — jak dotąd niektórzy z nas sądzą — ale patrzy krytycznie na pracę robotnika i stara się oddziaływać na niego wychowawczo.

Aktywiści świetlicy ze spółdzielni produkcyjnej koło Bielska dostrzegli w skeczu o londyńskich emigrantach („Teatr Satyryków”) nader istotny problem polityczny.

U nas — powiedział — niektórzy chłopci słuchają angielskich i amerykańskich szczekacek. Ośmieszenie w filmie tych zdradców, którzy przez nie przemawiają, pomoże naiwnym słuchaczom przyjść do rozumu.

Ciekawa była reakcja na film operujący m. in. tzw. „frickami technicznymi” (sfilmowane przedstawienie „Satyryków”). Konferansjerzy znikają błyskawicznie ze sceny, rozpylają się we mgłę, rozbijają i przepalają niby metafizyczne media. Te „sztuczki” w widowisku satyrycznym wywoływały wśród zgromadzonych przedstawicieli wsi najróżniejsze sprzeciwów.

Co to jest? Przecież takich sztuczek nie da się na scenie pokazać — zastanawiał się z zakłopotaniem spółdziałca z Wrocławia. Te „sztuczki” na wsi nie przejdą — orzekł kategorycznie. — Sam ich nie rozumiem i innym bym nie potrafił wytłumaczyć.

Tylko jeden z dyskusyjantów zaproponował technikę „tricku filmowego” wyrażając pogląd, że pokazanie takich „sztuczek” na ekranie może być skutecznym środkiem walki z wiarą w cuda i zabobony. W tych „cudach” nie ma przecież niczego cudownego; takie „cuda” potrafi tworzyć żywy człowiek. Był to głos nauczyciela.

Świadomości i oczytanie nauczyciela gwarantują, że nie zobaczy on w filmie spłytyczającej zagadki. Ale czy nie dostrzeże jej chłop, który niezupełnie jeszcze wyzwolił się spod wpływu „zjawisk nadprzyrodzonych”, który wierzy jeszcze w cuda i zabobony?

Uczestnicy pokazu zgłosili solidarny sprzeciw wobec takich obraż w filmie o „Teatrze Satyryków” jak skecz „Nerwy” (w wykonaniu Brusikiewicza) i skecz „Gangster, czyli skrzyżowanie Nowego Jorku z Nowym Targiem” (w wyk.

Pawłowskiego). Skecze te tak w tekście, jak w wykonaniu cechują nadmiar elementów groteskowych. Dlatego widzącej zamiast drobno-mieszczańskiego „nerwu” i amerykańskiego gangstera ujrzał po prostu... wariatów, co utrudniło mu zrozumienie ideologicznej symboliki tych postaci.

Niefortunne ograniczenie pokazu do filmów o tematyce miejskiej nie pozwoliło zebranym wypowiedzieć się w pełni o zapotrzebowaniu na filmy wiejskie; tylko z napomknięć można się domyślać, czego wieś żąda w tym zakresie.

Szkoda, że film ograniczył się do pokazania kulaka i spekulanta — żalił się spółdziałca z Wrocławskiego. — Chcielibyśmy także zobaczyć biurokratów wiejskich, tych od rozpatrywania podań, którzy u nas bardzo się rozpanoszyli i strasznie chłopom uprzykrzyli.

Żądano również pokazania plotkarki i „skrytykowania w satyrze” tych, którzy przeszkadzają rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej. Kierownik świetlicy z Poznańskiego proponował, aby „sięgnąć do piosenek i tańców ludowych. Są w naszych okolicach talenty, o których nikt nie wie. Rozwija się sztuka ludowa. Film mógłby pomóc w opanowaniu sztuki artystycznej recytacji i w nauce tańców ludowych, jak to jest w Związku Radzieckim, gdzie na ekranie pokazuje się nie tylko figury, ale i krok taneczny”.

Niezwykle silnym przeżyciem dla uczestników pokazu była „Opowieść Gdańska”. Ostrość obrazu doskonale ujęcia w „zbliżeniu” i perspektywie, decydująca o czytelności tematu, jakim jest historia budownictwa starego Gdańska, wreszcie niewyjąk melodyjność muzyki idealnie skojarzonej z obrazem — wszystko to powoduje, że każdy kto ten film ogląda, ulega głębokiemu wzruszeniu. A przecież jest to film satyryczny, bez konfliktu i akcji, bez żywych bohaterów, operujący jedynie martwymi dokumentami.

Dyskusja nad tym filmem była prawdziwą manifestacją patriotycznych uczuć chłopów.

Patriotyczne względy podyktowały także krytyczne uwagi o filmie. Dyskusjanci mieli pretensję do twórców filmu, że pominieli w nim okres, kiedy w Gdańsku szalała „brunatna zaraza”. Dopominali się o pokazanie bohaterstwa obrońców Westerplatte, okrucieństw hitlerowców w Stutthofie i cmentarza na Wydmach z polskimi nazwiskami.

„Poprawki” te i „uzupełnienia” mogą być przyjęte jako projekt nowego filmu, w stosunku do istniejącego; oznaczały one nieuwzględnienie określonej koncepcji „Opowieści Gdańskiej”. Jest to film o średnio-wiecznej architekturze miasta i jego rozwoju historycznym. Nawet powojenna odbudowa Gdańska obraca się w zagadnieniach rekonstrukcji średniowiecznych budowli.

Przykład ten nasuwa — dość istotny wniosek praktyczny dla działaczy kulturalnych na wsi. Uczą najszersze masy obcowania z książką, prasą, radiem, filmem — ogólnie ze sztuką — pragniemy, aby czytelnik, słuchacz i widz umieli samodzielnie, ciekawie i słusznie przemyśleć i ocenić dzieło sztuki. Niedobrze jednak, że uczyć posługiwac się ideologicznymi kryteriami, nie wiążemy ich z kryteriami natury artystycznej, ze sprawą stylu, języka, wątków, kompozycji itp. elementów oceny artystycznej. Niedawna dyskusja o podrecznikach w szkole potwierdza ten brak. Podobnie było na pokazie filmowym. Na kilkudziesięciu dyskusyjantów — jeden tylko działacz kulturalny — i to nauczyciel — zwrócił uwagę na zagadnienia artystyczne w filmie. Zadbaj więc musimy o to, aby wykorzystując wyrobienie ideologiczne odbiorcy wiejskiego, nauczyć go także artystycznego spojrzenia na sztukę. Nie chodzi o zastąpienie zawodowej krytyki, lecz o poparcie jej postulatów, przez szeroko wyrobną opinię estetyczną terenu.

Ryszard Hladko

WŁADYSŁAW BORTNOWSKI

JULIAN MACIEJ GOSLAR^{*)}

Obok Edwarda Dembowskiego i ks. Piotra Ściegiennego — Julian Maciej Goslar (1820—1852) należy do czołowych działaczy polskiego ruchu rewolucyjno-demokratycznego, przygotowującego w latach czterdziestych ogólnopolskie powstanie ludowe.

Goslar, podobnie jak i inni nasi rewolucjonści-demokraci, główną siłą napędową ruchów społecznych w owym okresie widział w masie chłopiejskiej. Wynik powstania uzależniał on od tego, czy lud weźmie udział w walce i czy na jej się i rozmach rewolucyjny. Uważał za konieczne równocześnie rozpoczęcie powstania i dokonanie rewolucji agrarnej, wbrew woli i oporowi szlachty. Program społeczny Goslarsa ma wiele cech socjalizmu utopijnego, pokrewnego z hasłami głoszonymi przez ks. Ściegiennego oraz przez emigrację po powstaniu listopadowym, zrzeszoną w organizacji „Lud Polski”.

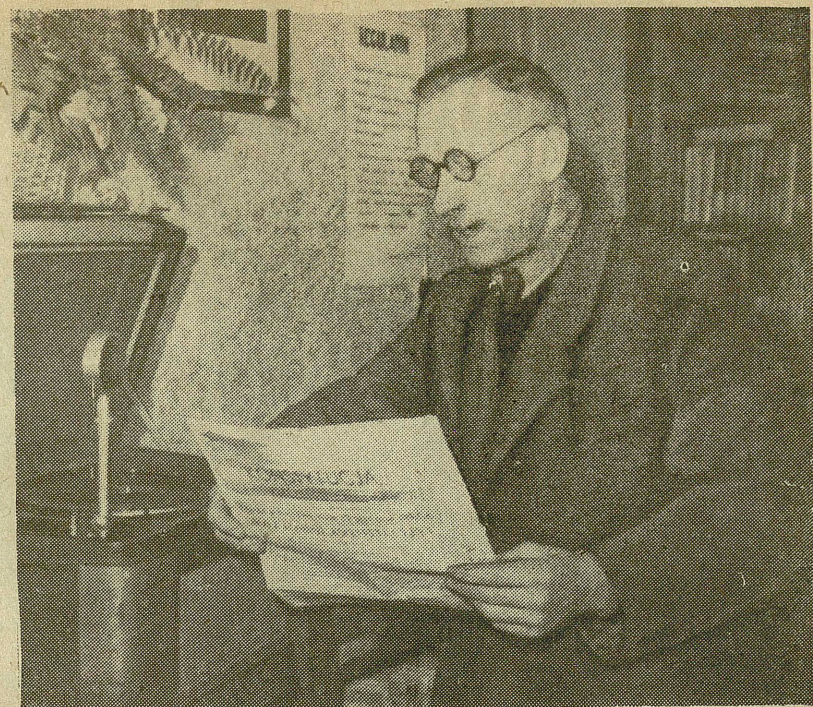
Goslar nie zadowalał programem głoszonego przez obóz demokracji szlacheckiej, którego ekspozyturą było Towarzystwo Demokratyczne. Obóz szlacheckiej demokracji chciał pozyskać dla powstania masę chłopską za cenę przeprowadzenia uwłaszczenia. Chłopi, którzy uprawiali działki na swój użytek z obowiązkiem odrabiania pańszczyzny, mieli się stać właścicielami tej działki, lecz równocześnie folwark obciążony pozostałby nienaruszonym. Przekształciłby się w jeden z folwarków pańszczyźnianych, w kapitalistyczny, eksploatujący robotnika najeźmionego. Losem bezrolnej biedoty wiejskiej szlachęce demokracja w ogóle się nie zajmowała. Co najwyżej skłonił

byli obiecać tym, którzy wstąpią w szeregi powstanców drobne nadziały ziem z dóbr narodowych (folwarków, stano-wiacych własność państwa). Goslar chciał natomiast, by cała ziemia, a więc i folwark obciążony, stała się własnością chłopów bezpośrednio zatrudnionych przy jej uprawie.

Jednakże, prowadząc prace przygotowawcze do powstania w 1845 r. Goslar, podobnie jak i Edward Dembowski, przejął ograniczony program agrarny Towarzystwa Demokratycznego, licząc się z tym, że w miarę jak ruch będzie się stawał coraz bardziej powszechny, nastąpi jego radykalizacja.

W działalności Goslarsa wyróżniamy trzy okresy. Pierwszy — do wybuchu powstania krakowskiego w lutym 1846 r. — to ofiarne, niestrudzone prace agitacyjno-uwiedmawiające na wsi. Przygotowanie góralskiego powstania w Dolinie Chochołowskiej i niedługo potem rozpoczęcia walki w okolicach Sanoka. Okres ten zamyka osadzenie patriotów przez władze austriackie w więzieniu Spielberg.

Okres drugi związany jest z Wiosną Ludów. Wyzwolony ze Spielberga, Goslar natychmiast stał w szeregach rewolucyjnych. W Galicji znajduje się sytuacja zupełnie inną niż w 1846 r. Szlachta boi się udziału chłopów w powstaniu. Gwarantuje swym uprzywilejowanym pozycję społeczną i widzi w cesarzu austriackim „Demokratyzm-rewolucyjny” element spórś inteligencji i drobno-mieszczaństwa są zbyt słabe, by stać się kierownikami rewolucji. Po kilku nieudanych próbach agitacji na wsi Go-



STANISŁAW KRAKOWIAK

W walce o radiowęzeł

Z RADIOWEŻEŁEM w Koluśkach rozpocząłem współpracować w okresie wyborów do Sejmu. 26 października 1952 roku przesłałem, jako sekretarz komisji wyborczej, dwa komunikaty, omawiające przebieg wyborów.

Nieco później nadesłałem do Koluśzek kilka komunikatów o pracy Gminnej Rady Spółdzielczej w Rokicinach, meldunek o wykonaniu planu produkcyjnego przez warsztaty mechaniczne i stolarskie szkoły zawodowej, wreszcie krótką audycję o pracy Komitetu Rodzicielskiego.

Wszystko to nie zrobiło na chłopach rokowniczych specjalnego wrażenia. Dopiero gdy wyciąłem ze „Wsi” artykuł członkini spółdzielni produkcyjnej w Felicjanowie i po-dalem do radiowęzła — chłopci ciekawie nadstawili uszu. Znamą wszystkim w gminie kobieta mówiąca o wrażeniach z pobytu w Związku Radzieckim.

W listopadzie tego samego roku puściły Koluśki mój artykuł mówiący również o wspaniałym rozwoju rolnictwa radzieckiego. I ja bowiem uczestniczyłem w wycieczce do Kraju Rad; widziałem wiele kwiatających kołchozów i sowchozów, obserwowałem imponującą technikę, setki skomplikowanych maszyn, przynoszących ulgę ludziom w pracy na roli i wyższą wydajność. I tym razem chłopci nie od-chodzili od głośników, a fala gorących dyskusji przeszła przez gminę.

W tym okresie byłem jedynym korespondentem terenowym radiowęzła. Suche, nieciekawe komunikaty przysyłały od czasu do czasu niektórzy GRN, wydziały rolnictwa i leśnictwa, zarząd powiatowy ZSCh — i to chyba wszystko. Audycje straszły nudą, chłopci prawie zawsze wyłączali głośniki, kiedy zaczynały mówić Koluśki.

Brzmiało to może zabawnie, ale na czele Komitetu Redakcyjnego stał niejaką Kosiński, były reżnik. Trzydniowy kurs dla kierowników radiowęzłów oczywiście niewiele zmienił w jego poglądach na rolę lokalnej radiofonii. Zawiadomienia o tym, co jest w sklepach, w zupełności mu starczyły (choć trzeba przyznać, że temat dla słuchacza był ciekawy). Reszta członków komitetu — były to typowe papierowe postacie, figuranci, którzy do-słownie nic nie robili.

Prawdę mówiąc i ja sam nie wiedziałem, w jaki sposób ustawić nasz koluśkowski mikrofon. Na szczęście postawiła to zagadnienie prasa, m. in. i „Wies”. W kwietniu ub. roku ukazał się artykuł Stefana Turowskiego pt.: „W Brodnicach rewolucja kulturalna”, a obok niego notatka redakcyjna, wywołująca czytelników do zabierania głosu o pracy radiowęzłów. Głosy się posypały, sprawę podjął również nasz lokalny organ PZPR — „Głos Robotniczy”.

Śledząc uważnie doświadczenia innych radiowęzłów doszedłem do takiego przekonania: najlepszy kolektywy kierowniczy będzie bezrad-

ny, jeżeli nie zapewni sobie zainteresowania i współdziałania pośród mieszkańców wsi. Oni w pierwszym rzędzie powinni mówić przez mikrofon o najważniejszych bolączkach i osiągnięciach rejonu.

W styczniu, dopiero w styczniu 1954 roku nastąpił przełom. W Prezydium MRN w Koluśkach odbyło się ważne zebranie aktywu, zorganizowano nowy Komitet Redakcyjny z ob. Kwiatoszem na czele. Z miejsca opracowaliśmy konkretny, choć prowizoryczny plan pracy na kilka tygodni. W miejsce jałowych, nudnych pogadek i suchych komunikatów wprowadziliśmy audycje interwencyjne, satyryczne; przed mikrofonem stanęły lokalne zespoły artystyczne, wybitniejsi, wzorowi gospodarze. Już 23 stycznia zespół świetlicowy OSP w Koluśkach wystąpił we własnym repertuarze.

Okazało się w praktyce, że jest u nas w terenie wielu ludzi, którym można się poszczycić przed całym powiatem. Co więcej — nie brakuje chętnych współpracowników.

Werbowanie aktywu do wspól-pracy z radiowęzłem nie przyszło mi trudno. Jako nauczyciel szkoły zawodowej w Rokicinach zwróciłem się do zdolniejszych i bardziej wyrobionych uczniów, aktywistów ZMP. Podsunąłem tematy, poprawiłem teksty i pierwsza 10-kastka korespondentów radiowęzła — gotowa. I to nie były jakaś dziesiątka! Wsłabska, ruchliwa, młoda, Marian Jakubowski, Jan Szpruch, Leokadia Gorzkiewicz, Władysław Suszyński — pierwsi usłyszeli swoje prace przez radiowe głośniki.

Nasza stała audycja pt. „Młodzież szkoły zawodowej w Rokicinach pisze...” zainteresowała gminę tak dalece, że ani odpędzić teraz chłopów od głośników. Inna rzecz, że naszych młodych korespondentów nazywają tu i ówdzie — „nadgorliwymi”. Takie określenie pa-dło pod adresem Mariana Jakubowskiego, który solidnie „objechał” kierownictwo biblioteki gminnej i senną Radę Czytelnictwa za brak punktu bibliotecznego w Starych Chrustach, wsi liczącej 80 numerów i odległej od gminnej biblioteki o 5 km. I jakby nie było punkt biblioteczny we wsi już jest, a młody korespondent tym energiczniej zabrał się do studiowania potrzeb terenu.

Charakterystyczna rzecz: za młodzieżą poszli starsi. W dniu 10 stycznia zawiązaliśmy klub korespondentów radiowęzła liczący 15 osób. Jak na początek wcale nieźle. Kilka dobrych korespondencji przysłał sekretarz PGRN w Mikołajowie ob. Antoni Feja. Zgłosił się do nas ob. Wacław Kuch z GS w Rokicinach, Stefan Wrzesiński, pracownik PKP i inni.

Oczywiście — nie znamy jeszcze należycie terenu, który reprezentujemy. Nie zawsze wybieramy sprawy ważne. Ale powoli do nich do-trzymamy. Słucha nas przecież 10.000 ludzi! Warto się o nich bić.

Stanisław Krakowiak

skar opuszcza Galicję. Jako jeden z bliskich podkomendnych generała Bema bierze udział w obronie rewolucyjnego Wiednia w październiku 1845 roku. Udział w rewolucji wiedeńskiej przypisał Goslar powrotnym uwięzieniem, tym razem w oświatowej katowni patriotów polskich w fortecy Kufstein nad Innem. Trzeci okres obejmuje ostatnie dwa lata życia Goslarsa (1850—1852). Zwolniony na podstawie amnestii stał się bojownikiem „za wolność naszą i waszą”. Przygotowanie walki wyzwolenczą narodów cięmięzonych przez Austrię. Wraz z Węgrem Michałem Plिंगrem przygotowywał polsko-węgierskie powstanie. Jego działalność przerwała uwięzienie. Stawiony przed sądem wojskowym został skazany na śmierć i w dniu 5 lutego 1852 r. stracony.

Praca Mariana Tyrowicza o Goslarze daje czytelnikowi sylwetkę rewolucjonisty, wybor jego pism i wierszy (Goslar był również poetą), oraz dodatkowe materiały biograficzne w postaci różnych dokumentów. Autor pominał, niestety, tę epokę, w której działając Goslar, przy-taczając natomiast wiele faktów, które nie zawsze czytelnik potrafi związać z sytuacją na ziemiach polskich, oraz ówczesnymi prądami ogólnoeuropejskimi.

Chronologiczne omówienie działalności Goslarsa zyskałoby wiele, gdyby autor przedstawił sytuację wsi galicyjskiej w latach czterdziestych. Należałoby wspomnieć o tym, że szlachęce spiskowcy nie prowadzili pracy agitacyjno-uwiedmawiającej wśród chłopów, a Go-

slar i Dembowski należeli raczej do wyjątków, że właśnie tam, gdzie oni działali, chłopci stawali po stronie powstania, jak np. w okolicach Wiednia i na terenie Podgórz. Również udział Goslarsa w wypadkach 1848 r. należało poprze-dzić omówieniem wydarzeń przynajmniej na terenie Austrii, jeśli nie Europy. Autor robi założenie, że czytelnik zna epokę i samodzielnie umie wpleść działalność Goslarsa w ówczesną skomplikowaną sytuację ekonomiczną i polityczną. Niewątpliwie zrobi to historyk, ale książka prof. Tyrowicza na pewno zainteresuje się aktywny kulturalny na wsi, nauczycielstwo i młodzież. Dla tej grupy czytelników niektóre fragmenty działalności Goslarsa będą niejasne.

Pomimo tych uchybień, książka o Julianie Goslarze niewątpliwie zainteresuje wielu działaczy kulturalnych na wsi, znajdzie również czytelników spośród nauczycielstwa i młodzieży szkolnej. Cenne uzupełnienie tej pracy znajdzie czytelnik w książkach: Stefana Kieniewicza — „Konspiracje galicyjskie” i Leona Przemysłowskiego pt. „Edward Dembowski”.

Władysław Bortnowski, *) Marian Tyrowicz: „Julian Maciej Goslar — zarys życia i materiały biograficzne”, Ludowa Spółdz. Wydawnicza, Warszawa 1953 r., str. 204, cena 3 zł 80 gr.

O wiedzę rolniczą dla wsi

Władomości z terenu świadczą, że przedstawiciele naszej administracji i organizacji masowych coraz częściej omawiają z chłopami problemy lepszego gospodarowania na wsi. Nie zawsze jednak pamiętają, że chłop oczekuje od nich nie instrukcji — lecz dobrej gospodarskiej rady: w należytych wykorzystywaniu gleby, w osiągnięciu lepszych plonów, w podnoszeniu hodowli.

Jest rzeczą oczywistą, że taka rada może być chłopu udzielona tylko wtedy, kiedy udający się na wieś działacze społeczni lub przedstawiciele władz administracyjnych: po pierwsze — rozumie troski rolnictwa, po drugie — zna warunki, w jakich dana wieś gospodaruje.

Prelegent na zebraniu gromadzkim, umiejący jedynie przekazywać zalecenia, nie zdoła wypełnić swych zadań. Pomoże natomiast wsi każdy, kto wykaże jej mieszkańcom: że właściwości miejscowej gleby są złe przez rolnika wykorzystywane; że siewy przeprowadzane są zbyt późno; że podorywki na zimę znacznie skuteczniej chronią uprawy przed suszą.

Na naradach gromadzkich trzeba ostro stawiać te zagadnienia — i omawiać je zawsze gruntownie i wyczerpująco — z dokładną znajomością rzeczy.

Kiedy prelegent może wykonać takie zadanie? Wtedy, gdy nie będą mu obce zarówno zdobycze nauki rolniczej, jak i znajomość terenu.

Kto uważnie obserwuje życie naszej prowincji, spotyka tam często tzw. „zawodowych mówców”. Ludźmi oni przemawiają na każdym temacie, nie zdając sobie sprawy z tego, że wartość ich wystąpienia jest właściwie żadna. Toteż podobne przemówienia na zebraniach poświęconych podniesieniu produkcji rolnej nie powinny w ogóle mieć miejsca.

Najpopularniejszym na Kurpiach prelegentem na chłopskich zebraniach jest ob. Jankowski z rejonowego koła Towarzystwa Wiedzy Powiatowej w Ostrołęce. Umie on wciągnąć omawiane wydziały w kraju — z aktualnymi zadaniami wsi. W ub. roku ob. Jankowski zamierzał na Kurpiach sadzenie podgrzewanych kartofli. Liczni jego słuchacze zastosowali w praktyce jego rady na swych polach, doświadczeni. W jesieni zbrali z nich bez mała trzykrotnie większe urodzaje!

Pomysł ob. Jankowskiego dlatego okazał się wysoce pożyteczny, że był oparty na jego doświadczeniach w terenie. Na innym terenie takie doświadczenia mogą okazać się owocne dla zbóż ozimych lub roślin strączkowych.

I dlatego w naradach produkcyjnych z chłopami CZYNNIK ZNAJOMOŚCI GLEBY MUSI ODGRYWAĆ ROLĘ PIERWSZOPLANOWĄ. Gleba ma uszczęśliwić swoją specyfikę. Różne są zatem możliwości zwiększenia wydajności z hektara zarówno w poszczególnych gminach, jak i gromadach. O tym powinni dobrać wiedzę wszyscy działacze społeczni, samorządowi i samopomocowi, powołani do współdziałania z masami chłopskimi w wykonaniu najbliższych zadań wsi.

Praca uświadamiająca na wsi nie należy do łatwych. Wymaga ona bowiem nie tylko wiedzy, lecz i umiejętności przekazywania jej słuchaczom. Kierując ludzi do takiej pracy, należy zawsze pamiętać o ich odpowiednim przygotowaniu.

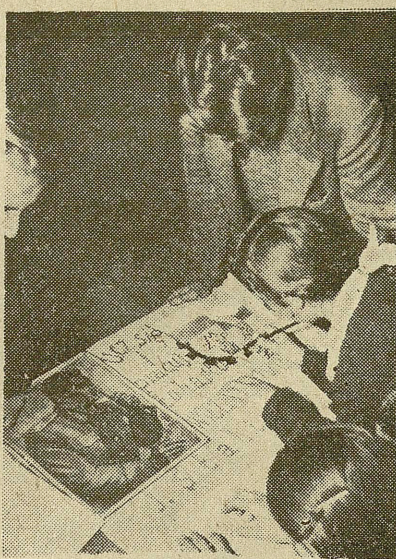
Praca jest dla każdego człowieka niezawodnym środkiem do osiągnięcia celu. Chłop polski na roli nigdy jej nie szczędzi. Wiemy jednak, że samą pracą nie zdoła w dużej mierze podnieść przyszłych zbiorów. Do tego potrzebna mu jest wiedza.

Ze światłem wiedzy rolniczej trzeba dziś iść na polską wieś!

Kazimierz Jesion

RYSZARD ULATOWSKI

Czy ja inicjatywa?



NA niedawnej Naradzie Aktywności Kulturalno - Oświatowej w Olchowie, w której uczestniczyli między innymi inni zabrał głos Zachar Oksienik — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Deniskach, pow. Bielsk Podlaski (Białostockie).

— W naszej pracy (kulturalno-oświatowej) dużo zależy od nauczyciela; bo kiedy przewodniczący spółdzielni chce kierować młodzieżą, to na niego źle patrzą spółdzielcy, ale jak nauczyciel nam pomaga, nie ma problemu. Nie można, żeby tylko przewodniczący pracował. Pracę musi podciągać nauczyciel.

Decydującą w tym rolę odegrało dobre postawienie życia wiejskiego, rozwinięte w najróżnorodniejszych formach i środkach oddziaływania na młodzież. Zasadniczy wpływ wywarła duża pomoc u-

czyciel, żeby byli zespoły w każdej spółdzielni, żeby młodzież była zorganizowana, żeby pokazać jakie mamy życie i jakie gospodarstwo.

Oksienik podjął ważny problem. Kto ma się zająć mobilizacją młodzieży spółdzielczej do pracy kulturalno - oświatowej w spółdzielni produkcyjnej? Upraszczając — przewodniczący spółdzielni czy nauczyciel?

Ala w prelekcji Oksienika pokutuje przekonanie, że praca kulturalna młodzieży to nie „resort” zarządu spółdzielni; wystarczy, że go podesprze materialnie.

A przecież w spółdzielniach nie jesteśmy zwykłymi hreczkośledami. Przy dzisiejszej technice i metodach uprawy roli i hodowli — najsilniej rozwiniętych właśnie w spółdzielniach produkcyjnych — więcej potrzeba już głowy, niż ręki.

Drukowaliśmy w ubiegłym numerze głos Jana Staniucha, przewodniczącego spółdzielni w Olchowie. Olszewska dokonała tego, co stanowi jedno z kardynalnych założeń aktualnych Partii: tysiącami niemi przywiązała do spółdzielni młodzież, ukazała jej perspektywę rozwoju, powstrzymała ją od niepotrzebnej ucieczki do miasta.

Decydującą w tym rolę odegrało dobre postawienie życia wiejskiego, rozwinięte w najróżnorodniejszych formach i środkach oddziaływania na młodzież. Zasadniczy wpływ wywarła duża pomoc u-

dzielona świetlicy i życiu kulturalnemu przez zarząd spółdzielni. Była to nie tylko pomoc materialna i organizatorska. Przede wszystkim przejawiała się ona w bezpośrednim udziale szerokiego ogółu członków spółdzielni, nie wyłączając przewodniczącego i członków zarządu w codziennej pracy świetlicowej, w zespołach artystycznych, w grach i zabawach, w rozwijaniu czytelnictwa, w samokształceniu rolniczym i ideologicznym. Starsi dali przykład młodzieży. Dziś młodzież przejęła od nich inicjatywę i daje przykład starszym; wszak to młodzież świetlicy zażądała od spółdzielni opracowania szczegółowych norm pracy. W rozwijaniu pracy świetlicowej dostrzegł zarząd jak dobry kupiec, własny przede wszystkim interes dla gospodarki i dla kultury.

Czy praca ta obeszła się bez pomocy z zewnątrz? Bynajmniej. Został wciągnięty szeroki aktyw społeczny nauczycieli, działaczy Rady Narodowej, ZSCH, POM itp., którzy służyli spółdzielni radą i krytyką i błąd bezpośredni udział w pracach świetlicy. Spółdzielcy z „obozu” swego nauczyciela, ale też nie potraktowali go jak dwugarbnego wielbłąda, którego tak się obija, że wreszcie na nogi nie wstanie. Nauczyciel jest dla Olszewska tylko jednym z „wielu wybranych”, którzy mogą i powinni pomagać.

Tylko połączenie wysiłków daje sukcesy. Zorganizować tę łączącą siłę, wyjść jej naprzeciw powinna sama spółdzielnia. Będzie to wspólny wysiłek skutecznie wspomagający i uzupełniający wysiłek działaczy kulturalnych, który między innymi zlagodzi nadmierny wysiłek nauczyciela, jakiego domagał się przewodniczący spółdzielni w Deniskach — na rzecz rozsądnego podziału pracy kulturalno-oświatowej w spółdzielniach produkcyjnych. Trzeba więc pamiętać o radzie wiceministra Piotrowskiego, aby „zwrócić się przez zarząd spółdzielni o pomoc do ZMP, ZSCH, Związków Zawodowych, Rad Narodowych, POM-ów, do Nauczycielstwa, do zespołów robotniczych, do szkół rolniczych, do czynników upowszechniających wiedzę rolniczą, do biblioteki, do Powiatowego Domu Kultury, do teatrów, TWP itp. instytucji i organizacji, które na pewno chętnie pomogą”. Ale i szukanie pomocy wymaga inicjatywy zarządu spółdzielni!

Ryszard Ulatowski

Józef Podgóreczyński

NIEMCY ZJEDNOCZONE — ALE JAK?

(Dokończenie ze str. 2)
opracował: dr Kaufmann, doradca prawny Adenauera.

DROGI WYJŚCIA

Dlatego też zagadnienie sprawozda się nie do ustalenia formalnych przepisów wyborczych. Chodzi o coś więcej. O opracowanie takich podstępów zjednoczenia Niemiec, które zapewnią pokojową politykę ich krajowi.

Jakie są te podstawy? Opierają się one na układzie poczdamskim. Niemcy mają być odbudowane jako państwo jednolite, niezawisłe, demokratyczne i milujące pokój, z granicą ustaloną układem poczdamskim. Narodowi niemieccy nie muszą zapewnić pełnię praw demokratycznych i podstawowych swobód: wolności słowa, prasy, przekonań politycznych, kultury religijnej, zebrań. Działalność partii i organizacji politycznych nie może być nieczynna. Natomiast organizacje wrogo demokratycznej i pokojowej polityce winny być zakazane.

Niemcy zobowiązują się, że nie będą brały udziału w żadnych koalicjach ani paktach skierowanych przeciw państwom, które walczyły z hitlerowcami. Nie będą ich także zobowiązywały układy o charakterze politycznym lub wojskowym, zawarte uprzednio przez rządy obu części Niemiec.

Takie podwaliny pod ustrój przyszłych Niemiec są należyta rekojmia

pokoju i zjednoczonego państwa.

W jaki sposób ma nastąpić zjednoczenie? Projekt przedstawiony przez ministra Molotowa przewiduje, że parlamenty Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec Zachodnich przy szerokim udziale organizacji demokratycznych wyłonią tymczasowy rząd ogólnoniemiecki. Głównym jego zadaniem będzie przeprowadzenie rzeczywistych wolnych wyborów ogólnoniemieckich bez jakiegokolwiek ingerencji państw obcych. Poza tym rząd tymczasowy miałby reprezentować Niemcy na zewnątrz, uczestniczyć w opracowywaniu traktatu pokojowego, prowadzić na wstępie pokojowej polityce, zapewnić swobodną działalność stronnictwom i organizacjom demokratycznym, rozwijać stosunki ekonomiczne i kulturalne między Niemcami wschodnimi i zachodnimi. Rzeczą oczywistą, że dla zapewnienia wolnych wyborów w całych Niemczech należy rozwinąć wszystkie organizacje rewizjonistyczne i militarystyczne, oraz umożliwić swobodny udział w wyborach partiom i organizacjom demokratycznym.

Dopiero takie wybory, przeprowadzone przez samych Niemców bez żadnej obcej ingerencji, mogą wyłonić parlament będący prawdziwym przedstawicielem szerokiej rzeszy ludności. I tylko w ten sposób można dokonać zjednoczenia.

Leszek Moczulski



Niech przekształcą naszą wieś

DO konkursu hodowlanego przystąpiłam początkowo sama, bo nikt w naszej wsi nie chciał. Sama cały rok pracowałam i osiągnęłam dobre wyniki w hodowli bydła, trzody chlewnej i kur. A w tym roku zorganizowałam już 12 kobiet i mam nadzieję, że do końca roku zorganizuję i pociągnę do przodu przynajmniej połowę.

Zanim wzięłam udział w konkursie, nie wiedziałam, ile można osiągnąć mleka od krów, jak robić, aby opłacała się hodowla. Teraz prowadzę zeszty i mogę sprawdzić, jak należy podawać karmę, utrzymywać w czystości bydlę, by otrzymać od każdej krowy 25 litrów mleka. Z planowego skupu mleka i zboża wywiązałam się w r. 1953 w 100 proc., a mięsa oddałam nawet 1000 kg. ponad plan, mleka 900 l. ponad plan.

Ala nie tylko o własnych osiągnięciach chciałam powiedzieć. Ważniejszą dla mnie sprawą jest przyszłość wszystkich gospodarstw chłopskich. Bo przecież widzę, że chłopci na wsi często nie umieją jeszcze gospodarzyć, bo są jeszcze dawnymi ludźmi i uprawiają ziemię po dawnemu. Dlatego też musimy pamiętać, by nasze dzieci uczyły nie tylko na inżynierów, czy techników, ale przede wszystkim trzeba by nam posyłać do szkół rolniczych, kształcić na mądrze kierujących gospodarką w gromadzie rolników.

Dawniej ludzie żyli tak, że najgorsze dziecko, niezdolne do niczego

go, zostawiali w domu. Mówili: — „nie chce mu się uczyć, to niech będzie w domu na gospodarce”. I to stało się naszą wielką tragedią, bo na wsi zostawali ludzie nie oświeceni, źle gospodarujący na skrawku powierzonej im ziemi.

A przecież wieś musi być tak samo mądra, jak i miasto, bo rolnik nie tylko musi pilnować ziemi, nie tylko ją zorać. On powinien również wiedzieć, jaki dać jej nawóz, jaki zasiać poplon, gdzie posadzić kartofle, zasiać pszenicę lub owies. Jeżeli dziś oddamy swoje dzieci do szkół rolniczych, będziemy mieli wtedy naprawdę dobrych, wykwalifikowanych gospodarzy.

Ja sama oddałam swego syna do Szkoły Rolniczej i dziś, kiedy przyjeżdża do domu, z dumą obserwuję jego rozmowy z ojcem, gospodarską troskę o to, czym ojciec obsiał pole i jaki dał mu nawóz. A gdy pójdzie on na wyższą uczelnię, a potem wróci, dopiero wtedy będzie mógł naprawdę przekształcić naszą gospodarkę we wsi.

Posyłam więc swe dzieci do szkół rolniczych, ale niech one wrócą z powrotem, niech wtedy naprawdę dźwigną nasze rolnictwo.

Może są jeszcze tacy rodzice, którzy mówią: — „Cóż ja będę uczył dziecko na rolnika? Ono przecież może i bez szkoły zorać i zasiać nasze pole”. Jest to nieprawda. Dziś od rolnika mamy prawo wymagać wiedzy rolniczej.

Bronisław Salek

wieś Filasowice, powiat Łowicz

WIĘCEJ ŚWIATŁA

ZMIENIŁO się wiele od chwili wyzwolenia w mojej rodzinnej wsi — Woli Batowskiej. Wraz z władzą ludową przyszła elektryczność, radiofonizacja i praca, na którą czekały ręce przeludnionej wsi. Wielu chłopów pracuje w Nowej Hucie. Codziennie rano auta odwożą ludzi do pracy, by wieczorem wrócić z nimi z powrotem.

Tak np. pracuje w Nowej Hucie Janek Renolik wraz z ojcem i siostrą. Siedmiom rodzinom jest jeszcze w domu.

— Nie wyżylibyśmy przecież z tego kawałka ziemi — mówi. — Ale tak to i w Hucie się zarobi, a latem kiedy dni są dłuższe, to i w domu się matce pomoże.

Zresztą Janek myśli przenieść się niedługo do budującej się w pobliżu Woli Żwirnowi.

Takich jak Janek jest wielu. Inni poszli do szkół, by pomóc tam, w budowie nowego miasta. Ja też poszedłem, zachowując przed oczami obraz rodzinnej wsi z jej mnóstwem spraw.

Bo zdawać by się mogło, że jest tu wszystko w porządku. Tymczasem wieś ma wiele kłopotów i bolączek, z którymi nie może sobie dać rady. Wieś, w której się wrodziłem, jest zaniedbana kulturalnie. Jedyne miejsce rozrywki — to gospoda ludowa, w której mężczyźni przepijają część zarobków. Tymczasem lokal na świetlicę czeka, aby go uremontować i urządzić. Wprawdzie według relacji mieszkańców coś się tam w ubiegłym roku mówiło o świetlicy — przeznaczono nawet na to pieniądze. A tymczasem moi rówieśnicy spędzają niedzielne popołudnia na pijanizacji. Nikt dotychczas nie chciał czy

nie mógł wzbudzić w nich zainteresowania książką, czy gazetą.

Czemu w innych wioskach jest inaczej?

— Dwa czynniki grają tu rolę. Po pierwsze — pomoc z zewnątrz.

— A czemu? W mojej rodzinnej wsi nie może być inaczej? Elektryfikacja i radiofonizacja, którymi szczyci się wioska, nie do wszystkich dotarły. Planami elektryfikacji objęto tylko domy obok dróg. Ale za planami, panowie planiści, trzeba widzieć ludzi. Czyż to ich wina, że nie wszystkie domy mogą stać obok drogi? Takie brakorobstwo zniechęca ludzi. Ale są i ważniejsze sprawy. Czyżby w Woli Batowskiej nie było mądrych ludzi? — Czyżby ci ludzie rozumiejący co państwu dają obowiązkowe dostawy i z dostaw tych się wywiązując, nie wiedzieli co daje świetlica? — Swojego czasu wiele tu narobiło krzyku przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnej, założono nawet komitet; nie wyszło. „Brak uświadomienia i roboty partyjnej”. Nie wiem tylko czy pomyślano o tym, że książka, że gazeta, pogadanka w świetlicy nie tylko wzbogaca ich życie ale również pomaga ludziom w zrozumieniu wielu spraw.

Wieś przetrwała teraz charakter na pół osady robotniczej; decydują o tym i pracujący w Nowej Hucie, i ci którzy znajdują zajęcie w Żwirnowi. Tym bardziej potrzebna jest świetlica — ośrodek życia kulturalnego i ośrodek wychowania młodzieży. Poprzez pracę w świetlicy i poprzez książkę dojdzie się do wychowania politycznego gromady. Sprawą świetlicy i sprawą życia kulturalnego w Woli Batowskiej winny zająć się organizacje społeczne.

Zbigniew Nosal

CZESŁAW SCHABOWSKI

PRZYSZEDŁ NOWY CZŁOWIEK

Rano przyszedł do mnie Janek. — Towarzyszu! Teraz widzę, co to znaczy gazeta! Nie odejdę od was, dopóki nie złożymy gazetki ściennej! Wiem, że wy chcecie, abysmy to sami zrobili, ale pierwszy raz zrobimy razem, dobrze?

— Przecież dziś odpust!

— Odpust, odpustem, ale gazetka... Dymek nam nawala na całego! Żąda zwolnienia zebrania, na którym chce umotywić rezygnację z ZMP! Pojutrze będzie zebranie! Gazetka musi być jakimś ostrzeżeniem... Wygląda na to, że po nieudanym ataku przy pomocy Rysia — kulak chce przy pomocy Dymka coś nowego zrobić... Musimy być czujni!

Janek poprosił mnie o fotografię starych młocarni, przykleił ją na gazetce i łal nad nią taki napis: „Zjadni co to jest i co należy z tym zrobić? Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone. Blizsze szczegóły u kierownika świetlicy”.

— A teraz zadołuj się napisać coś o naszych dziewczętach. Niczego

społecznie nie robią, nie dotrzymują zobowiązań, myślą tylko o tańcach. Trzeba też napiętnować Gorczyckiego i Cyrulika, bo się kumają z Dymkiem, a ten namawia ich aby razem z nim we trójkę oddali nam legitymację. Ta fotografia młocarni — to się nam przydała. Prezydium trzeba skrytykować, bośmy chodzili do nich i prosiliśmy o pozwolenie zebrania tych młocarni. Bińczak się uparł, że do tego potrzebne są butle tlenowe i nie nie poradzić. Może gazetka da radę. Zresztą z tymi bułkami to lipa. Gdyby do rozbiórki zgłosił się Tomeczek, lub Goliński, prezydium dałoby zezwolenie. Ale, że zgłasza się ZMP, to zezwolenia dać nie chcą. Jaki właściwie jest stosunek prezydium do ZMP? Gazetka musi to wyjaśnić.

Przestał mówić, pochłonęło go teraz wypisywanie do gazetki czterowiersza:

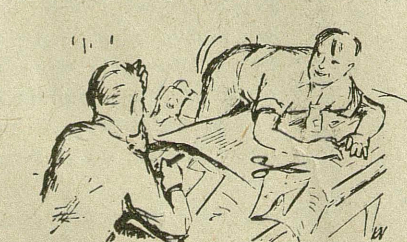
Na zebraniach hałasują,
na podłogę pestki pluja,
nie chcą światła ani wiedzy,
niżej spisani koleży:

Z pamiętnika kierownika świetlicy

Pod czterowierszem wykalgrował:

Cyrulik Henryk,
Kurzyńoga Zygmunt,
Gorczycki Kaz.
Krawczykówna Krystyna
Golińska Zofia,
Kuszczyński Wład.
Rabędza Wiesław,
Tomeczek Wiesława,
Marchewka Teresa.

O godzinie 10-jej pierwszy sierpniowy numer „Gazetki Gminnej” — „pisma poświęconego sprawom gmi-



Rys. K. Niedzielski

ny Siemkowice”, jak głosił podtytuł — wisiał na ścianie świetlicy. Z Janka to chytrus! Polityki!

mu powiedział, że to pan napisał mamie podanie i nie załatwia. Plac przepadł.

— Nie wiadomo, co na to powie redakcja, gdy napiszę korespondencję.

— A, to inna sprawa...

— Podobno oddajesz legitymację? Odechdiesz z ZMP?

— A co, nie wolno? — rzekł hardo.

— Nie dostaliśmy placu. Powołaliśmy radzić się takim, jak Bińczak? To ja nie chcę takiego ZMP?

— Walkę dopiero zaczęliśmy. Jeszcze nie wiadomo, czyśmy przegrali. Dalszą rozmowę przerwał Kowalczyk:

— Towarzysze! Koledzy! Otwieram dzisiejsze zebranie...

Po zreferowaniu kilku ogólnych spraw, od razu kazał Dymkowi się wythumaczyć.

Dymek wstał, ocieżył, wyszedł przed zebranych, wyjął legitymację i tak zaczął:

— Składki wszystkie zapłacone... Żebyście nie myśleli co innego... Nie chcąc należąc do ZMP, bo każeć mi zakładać spółdzielnię, a nie chcę mieć z tego powodu przykrości...

Po czym zaczął gadać tak bezmyślnie i tak nieskładnie, że się zaraz popłatal, jak łgarz przychwycony na kłamstwie. Skrecał się, płatał

w wypowiedziach aż rozlegał się śmiech nawet wśród tych, którzy do niedawna sympatyzowali z postawą zdradcy. Nie spodziewałem się, że ci prości chłopcy tak łatwo potrafią wyczuć z oczu ludzkich to, co się ustami nie chce wypowiedzieć.

Ala Dymek nie ustąpił tak łatwo. Jak gdyby pragnąc „na złość mnie”, jeszcze tak próbował:

— A co Gorczycki ma z ZMP?

A co ma Cyrulik? Jakże dziady z nich były, takie są. Żadnej pomocy nie dajecie.

Po czym położył demonstracyjnie legitymację przed Kowalczykiem i patrząc twardo to na Cyrulika, to na Gorczyckie — powoli oddał ją do stołu.

Już powstałem, by zabrać głos, gdy wtem odezwał się Janek Kowalczyk:

— Kto tam podniósł rękę? Nie widać stąd!

— Stokowski prosi o głos.

Usiadłem. Jakś dreszcz wspaniałej rozkoszy na nowo rozkołysał moje serce.

Kazik rzekł spokojnie, śmiało:

— Proszę was bardzo koleży, abyście mnie przyjęli do ZMP. Jeśli można, mogę natychmiast podpisać deklarację.

Czesław Schabowski

